POLACY ZAGRANICA



RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel.* szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski.*

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz.*

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7. Tel. 8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*

b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*

c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*

d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju*

e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.*

f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*

g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

---

*) Wyjątek ze statutu

ROK IV Marzec 1933 r. Nr. 3

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

W hołdzie emigracji politycznej.

Pisaliśmy dotychczas na łamach „Polaków Zagranicą" tylko o wychodźtwie zarobkowem, o ludziach, których do wędrówki na obczyznę zmusiła bieda. Dzisiaj pomówimy o innej emigracji, o tej, którą przemoc gnała na wygnanie, która przemierzała o chłodzie i głodzie tajgi Sybiru, która chroniła się przed szubienicą carską na ziemię Waszyngtona, do Francji, Brazylji... Część numeru marcowego poświęcamy naszej emigracji politycznej.

Polska emigracja polityczna dobrze się zasłużyła Ojczyźnie. Przedstawiciele jej cieszyli się powszechnym szacunkiem; dzięki nim imię Polski wymawiano ze czcią na wszystkich krańcach globu. Emigrant polityczny Strzelecki wdarł się na najwyższy szczyt Australji i nazwał go mianem Kościuszki; emigrant polityczny Agaton Giller założył największą polską organizację wychodźczą—Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych; Mierosławski, Bem i Dembiński — emigranci polityczni polscy — stawali na czele ruchów wolnościowych w wielu krajach europejskich; Ignacy Domeyko podniósł wysoko poziom oświaty w Chile; wygnańcy nasi na Syberji stali się znakomitemi organizatorami życia gospodarczego i kulturalnego w tej dziewiczej krainie.

Cały świat podziwiał Polaków. Nieżyczliwi nam dzisiaj Niemcy układali hymny pochwalne na cześć polskich bojowników o wolność. Pieśń „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę" skomponowana była przez Niemca. Wygnańców polskich, chroniących się przed żołdakami białego cara do Niemiec, Francji, Szwajcarji, witały rozentuzjazmowane tłumy i nosiły na rękach.

Emigracja polityczna ciągle się odświeżała, zasilana obficie dopływem nowych wygnańców, zmuszonych przez rządy zaborcze, w ten czy inny sposób, do opuszczania ziemi ojczystej. Stała ona zawsze na czele wszelkich usiłowań, zmierzających do przywrócenia Polsce nie-

podległości. Naród polski odnosił się do niej z czcią i szacunkiem, zaborcy z lękiem i nienawiścią. Z jej łona wyszedł największy nasz emigrant polityczny, dzisiejszy Wódz narodu polskiego, Józef Piłsudski.

Józef Piłsudski! Mówiąc o emigracji politycznej, musimy powiedzieć o nim bardzo wiele. On jest bowiem symbolem wieczystego buntu emigracyjnego przeciw wrażej przemocy, Jemu szczęśliwe losy pozwoliły urzeczywistnić marzenia wygnańców o wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polsce.

Dnia 19 marca obchodzić będziemy uroczyście Imieniny Wodza Narodu. Niech te kartki poświęcone naszym emigrantom politycznym będą skromnym hołdem złożonym Mu przez Polonję Zagraniczną i Redakcję naszego pisma.

Józef Piłsudski na Syberji

(Napisane specjalnie dla „Polaków Zagranicą" i tyd. „Wiad. Literackie")

Materjału do tego artykułu zaczerpnął autor z rozmów osobistych z Marszałkiem Piłsudskim. Jest to pierwsza publikacja o życiu na zesłaniu późniejszego wskrzesiciela Polski. *Red.*

Życie na obczyźnie jest ciężkie. Chociaż powodzenie sprzyja, chociaż chleb jada się z masłem, a nad głową ma się dach zapewniony, to nawet wówczas życie wśród obcych wydaje się tymczasowe i niepełne. I niema na to sposobu, aby z serca wyrzucić tęsknotę, a z duszy wizerunek stron rodzinnych. Myśl o nich powraca wciąż uparcie, zatruwa dostatki, nie pozwala cieszyć się chwilą. Tak jest nawet wówczas, gdy splot różnych przyczyn sprawia, że ojczyznę opuściło się dobrowolnie, przymuszonym będąc jedynie ciężkiemi warunkami bytu. Uczucie to potęguje się, gdy emigracja nie jest dobrowolna, lecz przymusowa. Wówczas tęsknota, smutek i niechęć do życia ściskają za gardło, niby kleszcze. Naród nasz już nie posiada dzisiaj emigracji przymusowej. Tylko przestępca kryminalny, uchylający się od odpowiedzialności wobec prawa, przekracza nieraz granice, aby wśród obcych zatrzeć ślady swoich występków. Polska nie zna kary zesłania, lub przymusowego wygnania z kraju. Chociaż jednak jesteśmy tem pokoleniem szczęśliwem, które czas odgrodził od mrocznych lat z przed wojny światowej, to jednakże wśród nas żyje jeszcze wielu tych, którzy szmat życia w nich przetrwali. Liczni zpośród nich znajdują się w szeregach byłych emigrantów przymusowych, politycznych. Olbrzymi, obcy kraj, od gór Uralskich do Pacyfiku i od oceanu Lodowatego do pustyni Gobi — słowem pół Azji, zasiany był ongiś tysiącami naszych najlepszych braci, zesłanych tam przez rząd carski na *posielenje* lub katorgę. Na terenie dalekiego Sybiru rozgrywała się tragedja ludzi, wyrwanych siłą ziemi rodzinnej i zmuszonych żyć pod obcem niebem, wśród ludzi obcych i nienawistnych.

Józef Piłsudski był jednym z tych nieszczęśliwych, którzy długie lata spędzili na wygnaniu, przymusowej emigracji. Jako dziewietna-

stoletni chłopiec, chodzący jeszcze w mundurze studenckim, zaznał gorzkiego chleba tułacza.

Było to w roku 1887. Mało ludzi wówczas myślało o Polsce. Józef Piłsudski jednak myślał. Od tego było się w owych czasach już tylko o krok od więzienia i Sybiru. Ani pierwsze ani drugi nie ominęły dzisiejszego Marszałka. Aresztowany i skazany na wygnanie, znalazł się po wielu miesiącach okropnej jak sen drogi (kolei jeszcze wówczas nie było) w Irkucku. Tam miała nastąpić segregacja więźniów i wysyłka w różne strony kraju. Zaraz w pierwszych dniach wyekspedjowano połowę całego transportu, a reszta, w liczbie trzynastu, wśród których znajdował się również Józef Piłsudski, miała czekać swojej kolei conajmniej do połowy listopada, gdyż dopiero najwcześniej w tym czasie ustanawia się na stałe droga (sanna) do miejscowości leżących nad dolnym biegiem rzeki Leny, dokąd mieli być wysłani. Długie tygodnie wyczekiwania na wolność posieleńczą rozstroiło nerwy więźniów, czego rezultatem były liczne zatargi z władzą więzienną. W połowie października miała miejsce większa awantura z powodu agresywności policmajstra odnośnie jednego ze współtowarzyszy — niejakiego Cejtlina. Stało się to przyczyną otwartego buntu. Ówczesny generał-gubernator Wschodniej Syberji, hrabia Ignatjew, postanowił załatwić się z opornymi ostro. Do więzienia przysłano oddział żołnierzy, którzy udali się do obszernej sali, gdzie byli zgrupowani wszyscy więźniowie i tutaj oficer dowodzący wydał rozkaz: „Biej ich, rebiata! cztob dołgo pomnili!".

Józef Piłsudski tak sam opisuje chwile uśmierzania buntu w więzieniu irkuckiem:

„Żołnierze, jak wściekłe wilki, rzucili się ku nam z podniesionemi karabinami. Byliśmy skupieni w kącie między piecem i ścianą, ja stałem w pierwszych szeregach. Podniosłem oczy, nademną była kolba karabinowa. Odsunąłem ją ręką, kolba ześlizgnęła się po czole, lecz w tej chwili otrzymałem kolejne uderzenie kolbą po drugiej stronie głowy, potem drugie, trzecie... Krew zalała mi oczy, zachwiałem się na nogach, w głowie mi się zakręciło... Upadłem. W chwili, gdym się przewracał, żołnierze odskoczyli od nas — był to efekt rzuconej z tylnych naszych szeregów poduszki, która upadła tuż przy mnie. Po chwili zemdlałem, słysząc jeszcze narazie jakiś jęk, nie wiem już, czy z moich czy innego kolegi ust wydarty. Co dalej było, nie widziałem. Jak mi opowiadał potem jeden z kolegów, z pomiędzy nas trzynastu trzech tylko pozostało na nogach do końca, reszta pomdlała pod uderzeniami kolb żołdackich. Wyciągano nas pokolei z celi na podwórze. Co do mnie, ocknąłem się w objęciach dwóch żołnierzy, którzy już na podwórzu próbowali stawić mnie na nogi. Przyszedłem do przytomności lecz nie bardzo rozumiałem, co wokoło mnie się dzieje. Instyktownym ruchem wyrwałem się z rąk żołnierzy i pobiegłem przed siebie. Wpadłem pod bramę więzienną, gdzie ujrzałem cały szereg żołnierzy z karabinami w ręku. Podoficer, który stał przed szeregiem, otworzył ramiona i chwycił mnie. Nogi pode mną się uginały i osunąłem się na ręce tęgiego chłopa, który mnie złapał. W tej chwili dopadł do mnie jeden z żołnierzy, od których przed chwilą się wyrwałem, i uderzył mnie kolbą w twarz. Krew

z nosa i ust buchnęła mi na twarz i odzienie. Oburzyło to widocznie podoficera. „*Durak!* — usłyszałem nad sobą — nie widzisz, że chłopiec na nogach nie stoi?” Żołnierz widocznie się zażenował. Szorstkim rękawem *szynelu* starał się otrzeć mi twarz, naturalnie, rozmazując krew jeszcze bardziej. Wreszcie na rozkaz podoficera wziął mię pod ramię i poprowadził za innymi. Prowadzono nas na kobiecy oddział, skąd świeżo wywieziono nasze koleżanki. W głowie mi huczało, szedłem krokiem niepewnym, napół omdlały; dusiła mię bezsilna złość, a gorycz grubjańsko zdeptanej godności osobistej dławiła mi gardło. Słyszałem wokoło brutalne słowa żołdaków, podpędzających mych kolegów, słyszałem głuche dźwięki uderzeń. Mój żołnierz po naganie podoficera zachowywał się grzecznie. Silnem ramieniem podtrzymywał moje niepewne kroki i raz po raz powtarzał: *„Nu, warnaczok*[1]) *idź! Wisz! Nie buntuj! Osłab, biednyj!”* Wepchnięto mnie wreszcie do celi, gdzie już zastałem kolegę, leżącego na podłodze. Drzwi za mną zamknęły się natychmiast. Byłem ostatnim, wprowadzonym do kobiecego oddziału, i zaraz po zamknięciu drzwi zaległa w naszym korytarzu cisza. Kroki oddalających się żołnierzy milkły w podwórzu”.

Władze nie poprzestały na pobiciu i zmaltretowaniu więźniów, wytoczyły im jeszcze sprawę sądową. Piłsudskiego skazano na 3 miesiące więzienia, którą to karę senat petersburski podwyższył do sześciu miesięcy.

Jako miejsce zesłania wyznaczono Piłsudskiemu miejscowość Kireńsk, położoną nad rzeką Leną i odległą o tysiąc wiorst w kierunku północnym od Irkucka. Już pisząc ten artykuł, zapytałem Marszałka Piłsudskiego, ile dni trwała ta droga.

Marszałek Piłsudski zamyślił się, poczem odrzekł:

— Wleczono nas dziesięć dni. Nie była to podróż wesoła. Odbyliśmy ją saniami.

Zesłańców wysyłano „etapem”. Na drogach sybirskich istniały wówczas stacje pocztowe z końmi, tak jak to miało miejsce w Europie dawniej. Partję zesłańców pod eskortą odstawiano od stacji do stacji, zatrzymując się jedynie na wypoczynek nocny. Przebycie przestrzeni tysiącwiorstowej saniami wydaje się nam dzisiaj czemś zupełnie fantastycznem, ale przebycie jej podczas czterdziesto-stopniowych mrozów, w lichem odzieniu, wydawało się nawet w latach osiemdziesiątych sprawą bardzo ciężką. Gdybyż to jeszcze droga ta prowadziła do wolności. Wydałaby się napewno krótka i wygodna, ale przecież u jej kresu oczekiwała zesłańca nędzna wegetacja człowieka, skazanego na zupełną izolację od cywilizacji i wogóle „świata”. To też trzeba było duszy tak hartownej i ciała tak wytrzymałego, jakiemi obdarzony był Piłsudski, aby tę Golgotę, odbyć bez skargi i bez upadku ducha.

Do Kireńska przybył Józef Piłsudski w grudniu 1887 roku, mając za sobą już ośmiomiesięczny pobyt w więzieniach i na etapach. Była

[1]) Ludność sybirska dla zesłańców wszelkiej kategorji miała nazwę pogardliwą warnak. Natomiast przybysze zwali Sybiraków — czałdonami.

to w owym czasie miejscowość mała, gdzie oprócz urzędu powiatowego, izby skarbowej i szpitala nie było żadnych innych urządzeń, któreby mogły usprawiedliwiać jej miano miasteczka. W rzeczywistości była to wioska, położona na wyspie, na rzece Lenie, zamieszkała przez czałdonów, czyli Sybiraków, oraz przez zesłańców. Ludność trudniła się rybołóstwem, myślistwem, hodowlą i nieco rolnictwem. Stosunek czałdonów do wygnańców był obojętny, ale raczej przychylny. Szczególnie Polacy cieszyli się wielkiem poszanowaniem, gdyż uważano ich za takich, którzy wszystko umieją i wszystko potrafią zrobić.

W czasie przybycia Józefa Piłsudskiego do Kireńska przebywały tam jeszcze resztki powstańców z lat 1863—1864. Byli to przeważnie ci, którzy służyli w żandarmerji powstańczej i których wskutek tego nie obejmowała do owego czasu żadna amnestja.

Odmienne warunki bytu na Syberji, odmienny krajobraz, inni ludzie i innę obyczaje wyryły się w duszy Marszałka Piłsudskiego niezatartemi wspomnieniami. Obecnie, w czterdzieści sześć lat po ujrzeniu po raz pierwszy Kireńska, są one w nim tak żywe, jakgdyby zdarzyły się przed paru miesiącami. Słuchając opowieści Marszałka o tych czasach, byłem pełen zdumienia dla ich szczegółowości i plastyczności. Gdy się jednak zważy jakiego wstrząśnienia musiała wówczas doświadczyć dusza tego młodego chłopca (Józef Piłsudski liczył w chwili aresztowania lat 19), wtedy zdumienie opada. Niezależnie bowiem od grozy, zesłanie posiadało i swój urok, a posiadało zwłaszcza dla romantycznej, wrażliwej duszy. Wspaniała przyroda, olbrzymie odwieczne puszcze, tundry, dzikie zwierzęta, a nadewszystko potężna, groźna Lena. Szum jej fal i łoskot pękających na wiosnę lodów dźwięczy do dzisiaj żywemi tonami w uszach Marszałka Piłsudskiego. Ten ogrom kraju i olbrzymia skala wszystkiego musiała zachwycić każdego, nawet skazanego na przymusowy tu pobyt. Odległości gdzieindziej olbrzymie, tutaj wydawały się bliskiemi i nieznacznemi. Gdy się udawano w odwiedziny do sąsiada, to trzeba było przebyć wiorst sto, gdy się szło na polowanie — to na niedźwiedzie, gdy się mówiło: *rzeka,* to miało się na myśli koryto dziesięć razy szersze od Wisły, gdy ktoś rzekł: *morze* — oznaczało to ocean bez kresu, a *las* — *tajga* równał się nieomal całej części świata.

Bez względu na szarość, beznadziejność i okropność, życie w Kireńsku nie było pozbawione oryginalności i ponurego wdzięku. Włóczęga po tajdze i po Lenie, polowanie, współżycie z napółcywilizowanymi czałdonami i dzikiemi szczepami autochtonów, poczucie spełnionego obowiązku — wszystko to stwarzało całość w zetknięciu z nią trudną i ciężką, ale we wspomnieniu i opisie — pełną poezji.

Władze mało troszczyły się o zesłańców. Kontentowały się przeświadczeniem o ich odosobnieniu, obaw zaś co do ucieczki nie miały zupełnie, gdyż wprawdzie oddalić się z Kireńska było łatwo, lecz dostać się do stron cywilizowanych — prawie niemożliwe. Olbrzymia odległość od miasta (1000 wiorst) i wogóle od ludzi pozwalała pozostawiać skazańcom względną swobodę. Korzystali z niej jednak nieliczni. Większość ogarniała już rychło apatja i niechęć do życia.

Poprostu nie chciało im się opuszczać chat i niekiedy woleli nawet marznąć, aniżeli iść do lasu po drzewo na opał.

Marszałek Piłsudski nie pozwolił jednak zapanować nad sobą apatji. Od pierwszych dni starał się być czynny. Nie uległ też żadnym pokusom, czyhającym na zdesperowanych męczenników. Nie rozpił się, co było rzeczą mało zrozumiałą nawet dla władz, nie poddał się lenistwu, co znowu wprawiało w zdumienie skazańców. Słowem, zachował równowagę ducha i pełne opanowanie ciała.

Po pewnym czasie nadszedł wyrok sądowy za bunt w Irkucku. Nieszczęsnego młodzieńca zamknięto w więzieniu, przyczem, jak sam mi to wspominał, dostał początkowo taką celę, z której przez szczeliny widać było w nocy gwiazdy. Ponieważ była zima i termometr wskazywał około 40° niżej zera, przeto Józefowi Piłsudskiemu groziła wówczas śmierć. Dzięki antagonizmowi, panującego między naczelnikiem więzienia i *prystawem* udało się jego kolegom pozostałym na wolności uzyskać przeniesienie go do szpitala więziennego, gdzie też, jako pisarz, całą karę odbył.

Z czasów pobytu w Kireńsku i później w Tunce datują się nieliczne w życiu Marszałka Piłsudskiego epizody myśliwskie. Głuche lasy sybirskie wprost zapraszały na polowanie. W czasie pobytu na Maderze usłyszałem z ust Marszałka opowieść myśliwską, którą zapamiętał z czasów pobytu nad rzeką Leną. Oto ona:

— Pewnego razu — mówił Komendant — poszedł chłop rosyjski z synami do tajgi po drzewo. Innej broni, oprócz siekier, nie mieli. W czasie roboty natknęli się na niedźwiedzia, który uniósł się na tylne łapy i począł ku nim zbliżać. Synowie, jako młodsi, zdołali uciec. Ojciec pozostał, a widząc, że niema innej rady, schronił się za jedno z najbliższych drzew, mając nadzieję, że może zwierz go nie zauważy i pójdzie spokojnie dalej. Jednak niedźwiedź nie minął go, lecz podszedł pod drzewo i sięgnął po chłopa łapą. Człowiek przesunął się. Niedźwiedź obchodził drzewo, starając się dosięgnęć ofiary; człowiek przesuwał się znowu. Powstało coś w rodzaju gry „w chowanego”, aż wreszcie zniecierpliwiony niedźwiedź objął niezbyt gruby pień łapami, chcąc w ten sposób chłopa schwycić. Wtedy chłop chwycił te łapy i przytrzymał. Niedźwiedź począł ryczeć, ale pozbawiony możności wykorzystania swej siły, stał w tej pozycji unieruchomiony. Chłop począł wówczas nawoływać synów. Po pewnej chwili podszedł jeden z nich z siekierą w ręku. „Podejdź bliżej — rzekł chłop — i zabij niedźwiedzia”. „Boję się” — odpowiedział syn. Napróżno ojciec namawiał go, aby podszedł do niedźwiedzia i zadał mu cios. Syn bał się. „No, to choć — rzekł wreszcie chłop — potrzymaj niedźwiedzia, a ja go zabiję”. I syn przytrzymał niedźwiedzia. Tymczasem chłop, uwolniony z opresji, począł jak najspokojniej oddalać się od fatalnego miejsca. „Ojcze! — wrzasnął przerażony syn — czemu nie zabijasz niedźwiedzia”? „Mam czas — odrzekł na to chłop — a ty poznaj, jak to przyjemnie trzymać zdrowego niedźwiedzia za łapy...”

Życie w Kireńsku płynęło monotonnie. Zimą, a zima trwała dziewięć miesięcy, zapadał mrok tak wcześnie, że dzień trwał zaledwie kilka godzin, a brak jakiegokolwiek oświetlenia podnosił nie-

pomiernie nieprzyjemność tego stanu rzeczy. Przy migotliwem świetle łuczywa lub ogniska nie można było czytać, ani pisać, nie można też było wykrzesać pogodnego nastroju, przychodzącego tak łatwo w jasnem świetle słońca lub żarówek. Dnie i noce wlokły się z rozpaczliwą powolnością, ale gdy zesłaniec po latach spojrzał w przeszłość, to wydawała mu się ona tak krótka, że nie chciał wierzyć, aby czas, który biegł z dnia na dzień tak powolnie, w sumie upływał tak szybko. Powodowała to nijakość i bezwrażeniowość życia. W Kireńsku nic się nie działo, a w szczególności nic się nie działo w życiu zesłańców. List z Polski, gazeta, echo jakiejś dalekiej, podziemnej roboty, to były najważniejsze zdarzenia. Niekiedy budziła się myśl o ucieczce. Apatja ulatywała wówczas i rozpoczynały się dysputy: — dokąd? Dokąd i którędy uciec? Czy przez ocean Lodowaty do Alaski lub Kanady; czy przez pół Azji do niezależnych chanatów mongolskich, albo też przez niezmierzone przestrzenie Rosji?... Ucieczki jednak zdarzały się rzadko, a udawały się jeszcze rzadziej.

Pobyt w Kireńsku trwał przez cały rok 1888 i część roku 1889. W początku lata władze rosyjskie uległy prośbom wnoszonym przez przyjaciół, i przeniosły Józefa Piłsudskiego „ze względu na słabe zdrowie” do miejscowości Tunka, położonej na południu Sybiru, a więc w klimacie nieco łagodniejszym. Przeniesienie do Tunki, do kraju, gdzie lato było dłuższe, gdzie do Irkucka jechało się nie dwa tygodnie, lecz tylko kilka dni, gdzie ponadto mieszkała pewna ilość ludzi inteligentnych, było awansem, o jakim znaczna większość skazańców nie mogła nawet śnić. W naszem zrozumieniu byłby to awans wątpliwej natury, gdyż ten raj liczył co najwyżej kilkuset mieszkańców i nie posiadał żadnych urządzeń kulturalnych.

Aby dostać się z Kireńska do Tunki trzeba było przejechać najpierw tysiąc wiorst drogi do Irkucka, a stamtąd dwieście wiorst na południowy zachód, w kierunku gór Jabłonowych. Więc znowu nastąpiła podróż etapami, wprawdzie lżejsza od poprzedniej, gdyż Piłsudski był już zaaklimatyzowany, a pozatem pomagała mu znajomość zachowania się w obcych poprzednio warunkach, niemniej jednak nie lekka. W każdym razie odbył ją bez odmrożeń, czego nie można było powiedzieć o podróży poprzedniej.

Na nowe miejsce przeznaczenia przybył Józef Piłsudski w sierpniu 1889 roku. O przyjeździe do Tunki tak mówił mi w czasie jednej z rozmów:

— Był to w tamtych stronach właśnie koniec lata. Miało się już na jesień, a trzeba wam wiedzieć, że w Tunce jesień jest bodaj najpiękniejszą porą roku. Jest słoneczna i sucha. Spodobała mi się ta miejscowość bardzo. W kilka dni później wrażenie to utrwaliło się we mnie jeszcze więcej, ponieważ tutaj mogłem nareszcie zdobyć się na własne mieszkanie, czego nie udało mi się nigdy osiągnąć w Kireńsku. Mieszkanie to nie było wprawdzie luksusowe, ani zbyt obszerne, ale było własne. Składało się z jednego pokoju, odnajmowanego od pewnej starej Sybiraczki, kobiety prostej.

Tunka była w owym czasie i jest zapewne dotychczas niewielką wsią, leżącą w powiecie Irkuckim. Stanowiła stolicę administracyjną dużego obszaru, rządzonego przez prystawa, który wobec znacznej

odległości jego siedziby od urzędu powiatowego posiadał władzę równającą się władzy starosty w Polsce. Leży ona przy ujściu rzeki Tunki do rzeki Irkutu, która zkolei wpada do Angary. Dzięki położeniu w rozległej dolinie, zasłoniętej od północy pasmem górskiem, klimat jej był znacznie łagodniejszy, co wyrażało się nastawaniem zimy dopiero na początku listopada, a więc wówczas, gdy w Kireńsku panowały już trzaskające mrozy. Również dzięki tym górom nie dawał się zbytnio zaznaczać wpływ wiatrów, których ogniskiem jest olbrzymie jezioro Bajkalskie (34.930 km^2), leżące niedaleko. Mówiąc o tej łagodności, trzeba zaznaczyć, że jednakże mrozy czterdziesto-stopniowe nie należały tam podczas zimy do rzadkości.

Na ludność składali się czałdoni i trochę kozaków, a ponadto jak prawie wszędzie na Syberji, pewna ilość zesłańców politycznych.

Zarówno sama Tunka, jak i jej okolica były bardzo malownicze. Otoczona niewielkiemi lesistemi wzgórzami, położona na brzegu szumiącej rzeki, zielona w lecie, biała w zimie, zamieszkana przez ludność wprawdzie prostą, lecz szczerą, musiała pozostawić wspomnienie miłe. To też Marszałek Piłsudski mówi o niej ze znacznie mniejszą goryczą, aniżeli o Kireńsku, gdzie, ponadto, był jeszcze nowicjuszem, nie zahartowanym dostatecznie do walki z twardym losem, wyznaczonym mu przez Opatrzność.

W Tunce Józef Piłsudski zaprzyjaźnił się z Bronisławem Szwarce, wybitnym działaczem z epoki bezpośrednio poprzedzającej wybuch powstania styczniowego. Bronisław Szwarce stał blisko tajnego rządu narodowego i zapewne dlatego omijały go wszystkie amnestje carskie. W owym czasie dobiegał już dwudziesty ósmy rok jego pobytu w mroźnej Syberji. Otóż ów Szwarce wprowadził Piłsudskiego do domu doktora Afanasja Michalewicza, Ukraińca, czyli jak tę narodowość wówczas określano — chachła. Był to człowiek mądry i oryginalny, co w rezultacie zaprowadziło go z rodzinnego Podola do Tunki. Swój stosunek do Rosji określał kilku bardzo charakterystycznemi słowy.

— Po dalsze od etogo słona.

W jego zrozumieniu oznaczało to, że im luźniej Ukraina a również i Polska będą związane z Moskwą, tem dla tych obu krajów będzie lepiej. Słowa te powtarzał często i z lubością. Afanasij Michalewicz był ożeniony z niejaką Katarzyną, prostą chłopką, która jednak czy to dzięki wpływowi męża, czy też jakimś innym skojarzeniom odznaczała się dużem zrozumieniem dla wartości nauki. Dawała temu wyraz troską o wykształcenie swych dzieci, których posiadała troje. Z nich w wieku szkolnym było dwóch chłopców: czternastoletni i dziewięcioletni. Lekcyj udzielał im pewien Polak, który kiedyś ukończył szkołę mierniczą, a języków Bronisław Szwarce. Gdy jednak na horyzoncie ukazał się Piłsudski, który przybył do Tunki nieomal z ławy szkolnej, Katarzyna postanowiła dla dobra dzieci, aby nauką zajął się on. Jednakże nie było rzeczą łatwą namówić Piłsudskiego na belferkę. Po długich molestacjach zgodził się uczestniczyć w egzaminie ogólnym, który zaaranżowano, aby przekonać się, czego dzieci dotychczas się nauczyły. Wtedy to Józef Piłsudski przypomniał sobie swego znienawidzonego profesora z gimnazjum wileńskiego, Iwanczewa, i powie-

dział, że będzie egzaminował jego sposobem. „Gdyby dzieci wyszły z tej próby zwycięsko, — mówił — oznaczałoby to nieomylnie, że są dobrze przygotowane do gimnazjum“. Musiał to być sposób osobliwy, skoro już po pierwszem pytaniu obaj chłopcy rozpłakali się rzewnie.

— Zobaczywszy okropny skutek metody wileńskiego profesora Iwanczewa, zastosowanej w Tunce, — opowiadał i Marszałek Piłsudski — zrobiło mi się niesłychanie przykro. Począłem biedactwa całować i przytulać, aż wreszcie uspokoiły się, widząc, że nie jestem taki znowu straszny. Jaskrawo uświadomiłem sobie wówczas, jakie piekło musiałem wraz ze swoimi kolegami przechodzić w czasie ośmioletniego pobytu w rosyjskiem gimnazjum wileńskiem, skoro słaby odblask tego wywołał u tych dzieci spazmy.

Najciekawiej i najosobliwiej na cały egzamin zareagowała Katarzyna, która oświadczyła natychmiast, że poljaczok musi być świetnym profesorem, skoro chłopcy zaraz po pierwszem pytaniu rozpłakali się. Dlaczego tak przypuszczała nikomu nie wyjaśniała, podawała to poprostu jako pewnik.

Naskutek nalegań Katarzyny, która stanowczo oświadczyła mężowi, że gdy poljaczok nie zgodzi się uczyć jej dzieci, to natychmiast pojedzie z niemi do Irkucka i niech się dzieje wola Boża, Michalewicz wraz Bronisławem Szwarce uprosili Piłsudskiego, aby zgodził się zostać nauczycielem.

I tak Józef Piłsudski stał się w Tunce nauczycielem dwóch młodych Michalewiczów, z których starszy marzył o zdaniu do klasy trzeciej, młodszy zaś do pierwszej.

Oprócz tej „profesorki“, Marszałek Piłsudski nie miał możności nic więcej robić. Poprostu nie było do pracy żadnej sposobności, oprócz oczywiście, pracy fizycznej. Gdy pewnego razu zapytałem Marszałka, co poza uczeniem młodych Michalewiczów w Tunce robił, odrzekł:

— Wiecie, poza tem to ja głównie tylko psułem proch.

Miał na myśli liczne polowania, a właściwie włóczęgę po lasach z dubeltówką na ramieniu. Myśliwym „zawziętym“, jakich w Polsce spotyka się wielu, Marszałek Piłsudski nie był właściwie nigdy. Łowy traktował jako sposób dostarczenia pożywienia mięsnego, albo poprostu pretekst do przebywania z przyrodą. Zawsze daleki był od zabijania zwierząt niepotrzebnie, dla sportu. Nigdy nie przychodziło mu na myśl zabić więcej zwierzyny, aniżeli potrzebowałby sam lub jego najbliżsi. Nigdy nie polował dla samej przyjemności polowania, czyli w przełożeniu na język zwykły — dla przyjemności zabijania. To nastawienie charakteryzuje opowieść o polowaniu na łosie i jelenie. Otóż gdy pewnego razu zapytałem, czy w czasie pobytu na Syberji polował na grubego zwierza, odpowiedział mi w tych słowach:

— Na Syberji do grubego zwierza zalicza się niedźwiedzie i łosie, a na południu również jelenie. Poluje się na nie na nartach. Wybiera się czas, gdy śnieg po lekkiem stajaniu na powierzchni zamarza ponownie. Tworzy się wówczas pokrywa dostatecznie silna, aby utrzymać człowieka na nartach, ale za słaba, aby utrzymać jelenia lub łosia. Sybirak wypatrzywszy w takim czasie np. jelenia, goni go z wielką łatwością, podczas gdy zwierzę zapada się co chwilę, kalecząc się dotkliwie o ostre kanty zlodowaciałego śniegu. Już po krótkiej chwili

ślad uciekającego jelenia znaczy krew. Nieszczęsne zwierzę dobywa wszystkich sił, kaleczy się jednak coraz więcej i coraz bardziej słabnie. Po pewnym czasie myśliwiec dopada zdobyczy i zabija. Otóż, widzicie, ja nigdy nie zdobyłbym się na wzięcie udziału w takiem barbarzyństwie i dlatego nigdy na Syberji na grubego zwierza nie polowałem.

Jak już wspominałem poprzednio, Marszałek Piłsudski zamieszkał w Tunce w osobnym pokoju, wynajętym od pewnej Sybiraczki, a ponieważ był młodzieńcem pełnym fantazji i temperamentu, przeto myślał raczej o wszystkiem innem, a nie o tem, aby pokój ten utrzymywać w porządku. Całemi tygodniami panował tam wielki nieład. Książki gazety, ubranie i zapasy żywności — wszystko to leżało pospołu, porozrzucane bez ładu i składu. Najmniej przejmował się tem sam gospodarz, najwięcej zaś jego gospodyni. Kobieta ta, odznaczająca się dużem poczuciem porządku i ochędóstwa, poprostu cierpiała fizycznie, widząc pod swoim dachem ten nieporządek. Ponieważ jednak była to kobieta prosta, a Józefa Piłsudskiego otaczał w Tunce nimb pochodzenia szlacheckiego i wysokiej inteligencji, nie śmiała przeto ani zwrócić mu uwagi na ten stan rzeczy niezgodny z jej naturą, ani też zaproponować mu pomocy w wykonaniu tej kobiecej bądź co bądź pracy. Trwało to tak aż do końca września. Piłsudski hasał po lasach ze strzelbą na ramieniu, mało troszcząc się o swój „dom“, Sybiraczka zaś cierpiała w milczeniu, bojąc się niewczesnem odezwaniem naderwać dobrych stosunków z mądrym Polakiem. W pomoc jej przyszło... święto Matki Boskiej Kazańskiej, obchodzone na Syberji bardzo uroczyście. Dawny zwyczaj nakazuje radować się i bawić w tym dniu, który jest najdalszą ku zimie wysuniętą granicą zbiorów z pola. Na święto Matki Boskiej Kazańskiej wszystko musi być już zwiezione do stodół, co oczywiście nastręcza okazję do radości z ukończenia pracy. Odbywają się wówczas w całej południowej Syberji zabawy, tańce, składanie wizyt, a ponadto, jak ten sam zwyczaj każe, świadczenia wzajemnych usług. A więc Iwan przynosi Dymitrijowi garnek topionego masła, Jewdokja składa w prezencie Anastazji wyszywaną koszulę, młodziutka Tatjana obiecuje starej ciotce uprać bieliznę, a znowu Fiedor swemu teściowi — narąbać drzewa. Jest to jakby ogólne święto dobroci. Otóż gdy nadszedł w roku 1889 dzień 1 października starego stylu, na który przypada święto Matki Boskiej Kazańskiej, zjawiła się u Józefa Piłsudskiego jego gospodyni i nieśmiało zaproponowała, aby pozwolił jej sprzątnąć pokój.

— Nie chciałabym — mówiła — urazić waszej wiary. Jak ona nie pozwala sprzątać, to nie. Niech zostanie, jak było.

Początkowo Józef Piłsudski nie mógł zrozumieć, o co starej kobiecie chodzi i dopiero po dłuższej rozmowie pojął, że poczciwa Sybiraczka przypuszczała, że jest on członkiem jakiejś sekty katolickiej, której przepisy nie pozwalają na porządkowanie mieszkania.

Szefem administracji w Tunce i całej gminie był p r y s t a w, którego nazwiska Marszałek Piłsudski nie pamięta. Był to człowiek bardzo poczciwy, samouk, który miał manję stałego uczenia się, przebywania w towarzystwie ludzi inteligentnych i prowadzenia „inteligentnych“ rozmów. Mając takie upodobania, musiał siłą rzeczy lgnąć do skazańców politycznych, gdyż oni jedynie w tym zapadłym kącie re-

prezentowali element inteligencki. Tutaj jednak napotykał jak najmniej podatny grunt do przyjaźni, gdyż wśród osiedleńców panowało niepisane prawo unikania z władzą wszelkiego kontaktu, pozbawionego cech urzędowości. Zwyczaj ten był przez wygnańców przestrzegany pilnie, to też prystaw nie miał możności w żaden sposób zadośćuczynić swoim ambitnym planom wznoszenia się na wyższe szczeble kultury towarzyskiej. Otóż człowiek ten wezwał pewnego razu do swego urzędu Józefa Piłsudskiego i oświadczył mu, że nadeszła z Irkucka bumaga, z której wynika, że *pan Poljak* musi odsiedzieć karę siedmiu dni aresztu za przekroczenie przepisów.

Józef Piłsudski przypomniał sobie wówczas, że podczas pobytu jego w Kireńsku wyszło rozporządzenie, zabraniające politycznym wydalania się poza obręb miejscowości, do której byli zesłani. Zesłańcy rozporządzenie to poczęli sabotować, gwałcąc je konsekwentnie i wydalając się poza obręb przepisowy umyślnie, niekiedy nawet bez potrzeby. To samo zrobił Piłsudski, który pewnego dnia wsiadł do łodzi i udał się rzeką Leną do innej miejscowości, położonej o dwanaście wiorst od Kireńska, w której mieszkał jego znajomy zesłaniec, Polak. Po dwudniowym pobycie poza Kireńskiem powrócił, lecz tutaj zastał już sporządzony przeciw sobie protokuł, a sprawę oddaną do sądu. Wkrótce po tem zdarzeniu, z którego nic sobie zresztą nie robił, został przeniesiony do Tunki i o całej sprawie zapomniał, przypuszczając, że utknęła gdzieś po drodze między Kireńskiem, Irkuckiem i jego nowem miejscem pobytu. Tymczasem jednak bumaga, nabrawszy raz toku, przebrnęła wszystkie trudności i trafiła do miejsca właściwego. Już przed samym finałem, to znaczy przed odejściem Józefa Piłsudskiego do aresztu, napotkała na jeszcze jedną trudność. Prystaw, odczytawszy bowiem wyrok, począł się kręcić po izbie i wreszcie rzekł:

— Właściwie to ja mam z panem duży kłopot, gdyż pan jest szlachcicem, a mnie nie wolno szlachcica zamknąć w wołostnym areszcie. Sam nie wiem, co mam zrobić.

Józef Piłsudski, który zorjentował się natychmiast, że sprawa przy odpowiedniem pokierowaniu może mu przynieść nieco rozrywki w monotonji zesłania, odparł szybko:

— Naturalnie, nie może mnie pan tutaj zamknąć. Wiem o tem doskonale.

Prystaw zafrasował się jeszcze bardziej.

— Więc cóż ja mam zrobić?

— Bardzo prosta sprawa. Musi mnie pan odesłać do Irkucka.

Nie trzeba przytem zapominać, że do Irkucka było dwieście wiorst i sama droga musiałaby trwać więcej dni, aniżeli ich ilość wyznaczona do odsiedzenia.

W czasie opowiadania mi tego epizodu, Marszałek Piłsudski dodał:

— Upierając się przy wysłaniu mnie do Irkucka, miałem głównie na myśli to, że tam przy pomocy przyjaciół uda mi się posiedzieć w mieście dłuższy czas, co w mojem życiu wygnańczem byłoby nielada rozmaitością.

Jednakże prystaw nie chciał zgodzić się na koncepcję Piłsudskiego i zdecydował wysłać do Irkucka, do gubernatora, zapytanie, jak ma postąpić. Tak też i zrobił.

W szereg miesięcy później nadeszła odpowiedź. Gubernator wydał rozkaz, aby skazaniec pochodzenia szlacheckiego odbył wyznaczoną mu karę nie w areszcie, co sprzeciwiałoby się prawu, lecz w mieszkaniu samego prystawa.

Decyzja ta wprawiła urzędnika w prawdziwy szał radości. Co za szczęście! U niego, w jego mieszkaniu, będzie przez cały tydzień gościł człowiek tak inteligentny, który przecież, jak wiadomo, i dzieci doktora Afanasija Michałewicza uczy, i po francusku tak mówi, jak on, prystaw, po rosyjsku... Co za szczęście!

Pobyt w mieszkaniu prystawa był jedną, nieprzerwaną ucztą. Duchową dla gospodarza, kulinarną dla gościa.

Kara kończyła się Józefowi Piłsudskiemu w kwietniu 1892 roku. Władze carskie nie darowały mu ani jednego dnia. Dopiero po pełnych pięciu latach zesłania otworzyły się przed nim wrota wolności. Znanym już szlakiem, przez połowę Azji i trzy czwarte Europy, wracał do stron rodzinnych. Wywieziono go jako dziecko, wypuszczono — jako dorosłego mężczyznę.

Wygnanie było dla Józefa Piłsudskiego tym okresem życia, w którym niejasne myśli dziecinne o Polsce skrystalizowały się i nabrały kształtów realnych.

kpt. Mieczysław B. Lepecki

Polska emigracja polityczna

Emigrację polską stworzyły nieszczęścia Rzeczypospolitej. Poczynając od jeńców, pojmanych w walkach z Moskwą, zaciągniętych w głąb Syberji i przyczyniających się tam do zdobywania niezajętych terytorjów, lub sporadycznie zjawiających się w dalekiej Azji misjonarzy polskich — pierwszych emigrantów widzimy po upadku konfederacji barskiej. Są to emigranci wojskowi, którzy jak Kościuszko, Pułaski, ruszają za ocean, by tam służyć dalej idei walki o niepodległość; wojny napoleońskie wzmagają szeregi emigracji wciąż jeszcze wojskowej i naszych żołnierzy widzimy na wszystkich polach bitew Europy, na piaskach Egiptu i aż hen na San Domingo.

Dopiero po upadku powstania listopadowego rozpoczyna się okres właściwej emigracji. Jest to tak zw. „Wielka Emigracja", wielka liczbą i wielka treścią. Tysiące żołnierzy opuszcza granice Polski, by różnemi szlakami, przeważnie przez Niemcy wędrując, podążyć do gościnnej Francji i tam osiąść. Część ich rozprasza się po Anglji, Szwajcarji, po innych krajach, kilkuset przemocą wyekspedjowanych przez Austrję do Ameryki, znajduje schronienie w Stanach Zjednoczonych.

Powstanie upadło, ale naród bez państwa buntuje się, spiskuje podniecany i popierany przez emigrację. Raz wraz tworzące się spiski: Zaliwskiego spisek i wyprawa, Konarszczyzna, spisek ks. Sciegiennego i Związek Ludu Polskiego — każdy z tych ruchów, stanowiący ogniwo

w nieprzerwanym łańcuchu dobijania się o niepodległość, zwiększa szeregi emigracji, przeważnie na Wschód — to zesłańcy sybirscy.

Nową większą falę wyrzuca upadek powstania styczniowego. Szeregi zesłańców idą w tysiące, a równocześnie zasilają się szeregi emigracji naszej na zachodzie Europy i w Ameryce.

Nastaje okres zastoju emigracyjnego, odpowiadający stanowi rezygnacji w kraju, którym jest okres wszechwładnego hasła „bogaćmy się". Aż przychodzi renesans ducha niepodległościowego, powstaje Polska Partja Socjalistyczna, powstaje Liga Narodowa, nastaje okres manifestacyj narodowych z racji rocznicy stulecia Trzeciego Maja i powstania Kilińskiego, wreszcie okres bojowy 1905—06 i strejków szkolnych. Więc nowe nasilenie emigracji i znowu głównie w kierunku wschodnim — zesłańcy na Sybir. Tych czasów już my, współcześni, jesteśmy świadkami, jeszcze mamy wśród nas niejednego z tych, co na początku bieżącego wieku kaźń w tajgach sybirskich i katordze odbywali a których nam szczęśliwie zwrócił przewrót w Rosji i odzyskanie niepodległości. Na setki również liczymy tych szczęśliwych, czcigodnych starców, którzy po powstaniu styczniowem na Sybir zagnani, po wskrzeszeniu Polski wrócili na łono ojczyzny, by w chwale, powszechną czcią otoczeni, ostatnie dni żywota w wolnej przeżyć ojczyźnie.

Emigracja ogałacała nas raz wraz z najtęższych, najszlachetniejszych elementów — trudno mówić „jednostek", gdy chodzi o dziesiątki tysięcy. Takiej masy emigracji nie wydał z siebie żaden naród, poza jedyną może Irlandją, ale i przykład Irlandji nie może stanowić analogji do naszej emigracji. Ten skład osobowy naszej emigracji, jej poziom etyczny i umysłowy, nastawienie duchowe i napięcie narodowe nie mógł nie odbić się na jej działalności i zachowaniu. Wszak na emigrację składały się w wielkiej masie inteligencja, oficerowie, powstańcy, przywódcy i kierownicy ruchów wolnościowych, uczestnicy sprzysiężeń przeciwzaborczych — to mózg i serce naszej emigracji, zaś szary tłum prostego żołnierza to serce i zapał, jednem słowem cała masa emigracji politycznej — to najlepszy element społeczeństwa, element wiecznego szlachetnego buntu.

Nie dziw więc, że emigracja polska nie rozpłynęła się w morzu międzynarodowem, lecz że poważnie zaważyła na rozwoju wypadków, które ostatecznie doprowadziły do ziszczenia *jej* marzeń, a z naszego stanowiska mówiąc — marzeń ojców naszych.

Emigranci polscy — to element indywidualnie i w masie czynny i twórczy.

Zaledwie przednie straże Wielkiej Emigracji znalazły się na obcej ziemi, przystępują wygnańcy do organizowania się pod kątem dalszej walki z najeźdźcą. Wszak ekspatrjacja wszystkim wydawała się tylko chwilową, liczono na to i oczekiwano tego do czego dążono, by czemprędzej móc ponownie chwycić za oręż, a tymczasem szukano terenów, gdzie możnaby uczynić użytek ze sprawności orężnej, zawsze z myślą, iż każde takie poczynanie wojskowe przybliży emigranta do ojczyzny. Widzimy więc emigrantów naszych walczących w Hiszpanji i Portugalji, w Algierze, w Egipcie, Syrji i Mezopotamji. Powstają projekty kolonizacyjne, będące pierwotnie wyłącznie projektami osadni-

ctwa wojskowego, mającego na celu skupianie emigrantów-żołnierzy na określonych i ograniczonych terytorjach, jako elementu z bronią u nogi czekającego na wici z ojczyzny. A równocześnie z zagranicy, od Wielkiej Emigracji idą do Polski i przenikają w społeczeństwo idee i hasła postępowe i rewolucyjne, podsycają zarzewie buntu, w skutkach prowadząc do zwiększenia szeregów zesłańców sybirskich, ale równocześnie nie pozwalających społeczeństwu zasnąć w apatji i poddać się zabójczej rezygnacji.

Wiosna narodów! — Pola bitew wszystkich walczących narodów widzą w pierwszych szeregach ofiarną i odważną emigrację polską. Węgrów do boju o *ich* wolność *nasz* Bem prowadzi, rewolucją Niemców badeńskich kieruje *nasz* Ludwik Mierosławski, a odważny marynarz, kapitan Adam Mierosławski, brat dyktatora, sprzedaje swoje wyspy na dalekim oceanie Indyjskim dzierżone, by za uzyskane z tego źródła pieniądze finansować rewolucję badeńską, w której sam zresztą osobiście brawurowych dokonuje czynów. Nie pozostają bierni rzuceni za Atlantyk emigranci nasi i hurmem biorą udział w walce secesyjnej amerykańskiej, by nazwiskami generałów Krzyżanowskich, Kargów, Waligórskich zapisać się złotemi literami na kartach historji Stanów Zjednoczonych.

Mimowolni emigranci, wygnańcy Moskwy na Sybirze, również nie siedzą bezczynnie i nieproduktywnie na zesłaniu. Taki Czernichowski już w połowie XVII wieku, około 1650 roku, wznieca bunt i z setką towarzyszy rusza na Amur, zdobywa, ujarzmia i kolonizuje okolice chińskie Ałchazinu, panuje nad zdobytem i skolonizowanem przez siebie terytorjum, któremu nadaje nazwę swego przydomka „Jaksa" i dopiero 1674 państwo Czernichowskiego ulega naporowi rosyjskich organizatorów Syberji. Inni, jak ks. Kaweczyński lub Adam Dłużyk-Kamieński, z tychże czasów zesłańcy, lub Misjonarze, jak ks. Krusiński i inni obserwują co się wkoło nich dzieje, przyglądają się ludom, ich zwyczajom i obyczajom i t. d., badają stosunki geograficzne, geologiczne, spisują co widzieli, zauważyli i zasłyszeli lub odkryli i pozostawiają nam pamiętniki. I tak powstaje na przestrzeni trzech wieków polska literatura syberyjska, jako jeden z ważniejszych i cennych przyczynków do poznania Syberji, o której zresztą pierwszą na świecie relację dał nam w połowie trzynastego wieku również Polak, Benedykt Polonus, opisując podróż swą po Mongolji. Mówiąc o Syberji i Azji wogóle podkreślić trzeba pracę naszych zesłańców XIX i XX wieku.

Młodzież po większej części od książki oderwana, a z bronią w ręku lub przy warsztacie konspiracyjnym pochwycona, wędrowała na Sybir, tam po odbyciu katorgi, nie mając prawa powrotu, kontynuuje przerwane studja i pracami swemi wnosi w sumie ogromny kapitał do ogólnego dorobku cywilizacyjnego. Oni to, nasi wygnańcy, budują fundamenty znajomości bezkresnych obszarów Syberji i sąsiednich ziem Azji Centralnej. Nasi to zesłańcy nietylko ginęli przykuci do taczek w kopalniach kruszcu, ale byli też współczynnikiem odkrycia licznych złóż tegoż kruszcu a szczególnie złota na Syberji. Zesłańcy przeradzają się w badaczy naukowych i to w każdej dziedzinie wiedzy, by zasłynąć z czasem bądź jako geologowie, bądź jako

zoologowie, etnografowie i t. d. Ci mimowolni i przymusowi emigranci odkrywają poprostu Syberję i Azję Wschodnią i Centralną, w większej mierze przyczyniając się do poznania ludów i krajów Azji, niż urzędowe, suto wyposażone ekspedycje naukowe rządu rosyjskiego. Zresztą niema wyprawy naukowej rosyjskiej, czy to w Pamiry, czy do Turkiestanu, Buchary, czy na ocean Lodowaty lub na Sachalin i Kamczatkę i t. d., w której nie widzielibyśmy uczestników Polaków, naszych zesłańców. Długi jest szereg naszych emigrantów syberyjskich, których nazwiska nietylko nie są obce w świecie naukowym, ale niemało jest wśród nich takich, co w danych dziedzinach stanowią autorytet, czy to weźmiemy Dybowskiego Benedykta, zdecydowanie największego badacza fauny Bajkału, lub Bronisława Piłsudskiego, badacza i znawcę szczepu Ainów lub Czekanowskiego Aleksandra, Czerskiego Jana, Kowalewskiego, Godlewskiego i tylu innych. Emigranci — zesłańcy są nietylko podporami nauki lecz stają się również dobroczyńcami ludności miejscowej. Za Dybowskim np. z mroźnych pól Syberji dążą z Kamczatki deputacje, by w Krakowie naszemu uczonemu złożyć dary w hołdzie i podziękowanie jako swemu dobroczyńcy, który lata całe wśród nich przebywając był bezinteresownym lekarzem-filantropem; on to między innemi w ich krajach zaaklimatyzował: na wyspie Behringa renifery, konie na Kamczatce i na Komandorach kozy i króliki, co stało się źródłem dobrobytu tubylczej ludności.

Czasy późniejsze dostarczają emigracji politycznej nowych sił. *Elementu buntu narodowego i społecznego.* Już nie masowo, jak poprzednio, z racji powstań, lecz indywidualnie uchodzą działacze polscy zagranicę nietylko, aby się uchronić przed skutkami działalności patrjotycznej, lecz aby działalność tę w swobodniejszych warunkach kontynuować. Widzimy więc chroniącego się do Szwajcarji proletarjatczyka Aleksandra Dębskiego, fabrykującego, z Gabrjelem Narutowiczem przy boku bomby rewolucyjne w Zurychu, Piłsudskiego Józefa, Wojciechowskiego Stanisława, Mościckiego Józefa w Londynie, redagujących i składających „Robotnika", który potem, jak owe mickiewiczowskie „tomiki dzieł", „mimo carskich gróźb, na złość strażnikom ceł" przenika w masy patrjotycznego społeczeństwa kraju, widzimy Zygmunta Balickiego, jak wspólnie z przebywającym od lat na emigracji czołowymi emigrantami z Zygmuntem Miłkowskim-Jeżem na czele tworzy potężną Ligę Narodową i Skarb Narodowy, widzimy nową falę bojowców z okresu 1905-1906 jak Kossobudzki, Szymański, Czaki, Krzesimowski, Sekuła oraz młodszych i młodych oświatowców rewolucyjnych z Jahołkowską na czele, wymykających się z carskiej opresji do Brazylji, wnoszących w tamtejsze społeczeństwo wychodźcze nowe ożywcze prądy i równocześnie budujących podstawy zorganizowanego szkolnictwa, z prymitywnego na wyższy wznosząc je szczebel, widzimy wreszcie specjalny rodzaj emigracji ad hoc, indywidualnej, jak Piłsudskiego Józefa, którego duch buntu do dalekiej Japonji gna, by tam rządowi japońskiemu w czasie wojny rosyjsko-japońskiej perswadować konieczność korzystania z nastroju rewolucyjnego społeczeństwa polskiego w celu wspólnej walki ze wspólnym obu narodów wrogiem a naszym zaborcą.

Równolegle z walką orężną idzie praca emigrantów pokojowa: nad sobą, w swojem gronie dla Polski, i wśród obcych dla obcych, ale równocześnie i dla sławy imienia polskiego. Wśród członków Wielkiej Emigracji ścierają się dwa zasadnicze prądy: monarchistyczny i demokratyczny, zwalczające się ostro. Ale monarchistom z pod znaku księcia Czartoryskiego i demokratom Lelewela i Drewnickiego i Mierosławskiego — im wszystkim przyświeca jeden cel: wolna, niepodległa Polska, od morza do morza, tylko drogi ich są inne, jak różnemi były drogi nasze ku Polsce niepodległej w czasie wielkiej wojny. Więc jedni demokrację uprawiając, u dworów zabiegać będą o interwencję za Polską, drudzy wykuwać będą nowe myśli i rzucać fundamenty pod gmach nowych idei demokratycznych, by w Towarzystwie Demokratycznem społeczeństwu krajowemu montować zasady, na których późniejsze niepodległościowe konspiracje fundować będą swe programy. Nie daje emigracja krajowi zasnąć w letargu i od niej w ósmem dziesięcioleciu wieku ubiegłego wychodzi Jeżowe hasło „Obrony czynnej" i Skarbu Narodowego. Emigracja pracuje i tworzy instytucje, jak szkołę batignolską, która przez kilkadziesiąt lat kształci młodzież emigracyjną w ogromnej części już wśród obcych zrodzoną i wśród obcych znajomość spraw polskich i sympatje dla Polski urabiającą. Emigracja tworzy monumentalną instytucję: Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu, memento dla zaborców, widomy znak na wolnej ziemi szwajcarskiej wiecznego protestu przeciw rozbiorom, Muzeum z bibljoteką, jedynym w swoim rodzaju księgozbiorem i archiwum, jakiego emigracja żadnego innego narodu nie wytworzyła i wytworzyć nie mogła.

Wygnańcy są chciwi wiedzy a zdolności swe z pożytkiem zużytkowują dla dobra ludzkości i dla Polski chwały, to też w setki idą imiona naszych wychodźców, które chlubnemi głoskami zapisano w rejestrach dorobku cywilizacyjnego.

Nie sposób wyliczyć w krótkim artykule wszystkich zasług, jakie nasza emigracja buntu położyła dla narodów, które jej gościny udzieliły. Nie mówiąc o Francji, której Polska w osobach swych synów — wychodźców daje wybitnych wojskowych, uczonych, badaczy, polityków i mężów stanu, dość wspomnieć takich Strzeleckich, którzy Anglikom Australję odkrywają — można powiedzieć „odkrywają, gdyż niejednokrotnie jak i w tym wypadku, badacze polscy *podstawowe* zdobywają wiadomości o nieznanych dotąd nikomu obszarach, — Konradów Korzeniowskich, którzy wybijają się na czoło współczesnej literatury angielskiej i tym podobnych, Motylińskich, Janów Dybowskich etc.

O zasługach emigracji naszej ubiegłego wieku wobec Stanów Zjednoczonych tylko mimochodem wspomnieć można. Teren to bowiem zbyt rozległy, zbyt potężne liczebnie jest tamtejsze wychodźtwo zarobkowe, z wychodźtwa buntu wywodzące swe początki, aby jego działalność i zasługi dały się streścić w artykule. Małośmy sobie te zasługi uświadomili i dopiero w ostatnich latach dziedzina ta znalazła swojego człowieka, badacza, który na przestrzeni dwóch wieków skrzętnie zbiera dane o działalności Polaków w Ameryce, puszcza w świat sumiennie opracowane dzieła, jak „Historja udziału Polaków

w amerykańskiej wojnie domowej", „Polacy w Ameryce", „Polacy w walce o niepodległość Ameryki".

Dopiero wspomniane wyżej prace Mieczysława Haimana otwierają oczy obcym i swoim na te zasługi, jakie wychodźtwo nasze położyło koło swej przybranej ojczyzny i dokumentalnie dowodzą, że nie darmo emigracja nasza jadła chleb amerykański.

Nie mogąc omówić całokształtu naszego dorobku emigracyjnego w stosunku do społeczeństw, wśród których naszej emigracji buntu wypadło żyć i pracować i w stosunku do najróżnorodniejszych dziedzin wiedzy, zwrócę dla przykładu uwagę na maleńki odcinek, choćby tylko na dwa państwa, jak Chile i Peru.

Chile — Chile i Domeyko! Nazwa republiki i nazwisko Polaka splotły się z sobą nierozerwalnie. Filareta, przyjaciel wielkiego Adama, powstaniec, uczony.... Wypadki w kraju rzucają go za Ocean. Rząd chilijski powołuje go do Santjago na katedrę chemji w uniwersytecie, którego nasz rodak staje się wieloletnim rektorem i jako uczony oraz obywatel chilijski odgrywa w tym kraju pierwszorzędną rolę i ponosi nieocenione zasługi, jako najwybitniejszy uczony Chile i Południowej Ameryki wogóle; jego badania i odkrycia geologiczne i mineralogiczne umożliwiły potężne rozszerzenie przemysłu górniczego chilijskiego, sprowadziły uniezależnienie republiki od zagranicy i przyczyniły się do zbogacenia się Chile. Domeyko nietylko badał i odkrywał kraj, on także nauczył Chilijczyków korzystania z odkryć naukowych, równocześnie wydatnie i skutecznie wznosząc kraj na wyższy szczebel kultury i oświaty. Ignacy Domeyko odkrył szereg nieznanych minerałów i wydał o tem szczegółowe, kilkutomowe dzieło, będące podstawą do znajomości mineralogji Ameryki Południowej pracą. Działalność Domejki znalazła uznanie zarówno u Chilijczyków jak i w nauce wogóle. Dość wspomnieć choćby góry Domejki, którem to mianem Chilijczycy oznaczyli jedną z grup And zbadanych przez naszego rodaka, Cerno Domeyko, jak się zwą różne szczyty w Kordyljerach, Puerto Domeyko, nazwy licznych miejscowości, Domeykit nazwa naukowa pewnych minerałów: Chile i Domejko. Ignacy Domeyko jest poprostu — częścią Chile i jego historji, jego dobrobytu i jego stanu dzisiejszego.

Albo Peru. Tu w pewnym okresie, cała grupa uczonych inżynierów polskich oddaje swą wiedzę i zdolności swe na użytek dalekiego obcego kraju i społeczeństwa. Wyrzuceni wypadkami, powstańcy z 1863 roku, znaleźli się w egzotycznej republice profesor Ernest Malinowski, który buduje tam drogę żelazną, przechodzącą przez najwyższy szczyt Andów, najwyżej na świecie położoną kolej, bo na wysokości przeszło 4.000 metrów a pomaga mu w tem profesor Władysław Folkierski, twórca i dziekan wydziału matematyczno-fizycznego uniwersytetu w Limie, który w czasie wojny między Peru a Chile ufortyfikował stolicę Limę i port Callao, prof. Władysław Kluger, który wykonał szereg budowli munumentalnych: gmachów publicznych, kościołów, katedrę, wyprojektował i zbudował drogi, kanały i etc., prof. Habich, wsławiony dowódca oddziału w powstaniu styczniowem, dyrektor pierwszej w Ameryce Południowej szkoły inżynierów, którą sam zorganizował Peruwjańczykom, który przeprowadził

szereg ważnych robót inżynierskich, jak budowę mostów, regulację miast, irygację południowej części kraju i t. d. Ludzie ci wsławiają imię polskie w Peru i Ameryce Południowej. A obok nich działają podróżnicy i badacze kraju, etnografowie, zoologowie, botanicy: Jan Sztolcman, Konstanty Jelski, i dziś jeszcze w głębi Montanji Peruwjańskiej żyjący, czcią otoczony, Jan Kalinowski, ongiś uczeń i towarzysz na Kamczatce niezapomnianego Benedykta Dybowskiego — ludzie ci wnoszą bezcenny dorobek polski do nauki.

Mało sobie uświadamiamy, jakie przez naszą emigrację buntu położyliśmy zasługi dla innych, a przecież poznanie tych rzeczy jest konieczne, bo podnosi poczucie naszej własnej wartości, uświadamia nas, że nietylko nie potrzebujemy się wstydzić naszej emigracji, zarówno emigracji buntu jak i wychodźtwa zarobkowego, lecz dumni z niego być i słusznie szczycić się niem możemy.

Stanisław Zieliński

Pierwsza oficjalna wizytacja Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, p. marsz. Raczkiewicza

Polska prasa krajowa i zagraniczna obszernie już informowała o przebiegu wizytacji Polaków w Czechosłowacji przez reprezentantów Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy: p. marsz. Wł. Raczkiewicza i p. dyr. St. Lenartowicza.

Aczkolwiek pobyt na terenie trwał tylko 3 dni, mianowicie w dniach 18, 19 i 20.II r. b., znakomicie przygotowany program pobytu umożliwił reprezentantom Rady nawiązanie kontaktu ze wszystkiemi, najbardziej godnemi uznania objektami wytrwałej pracy społecznej rodaków naszych w Czechosłowacji.

Fakt, że jako teren dla pierwszej oficjalnej wizytacji prezesa Rady Organizacyjnej było wybrane właśnie środowisko polskie w Czechosłowacji m. in. tłumaczy się znakomitemi wynikami pracy tamtejszej, ścisłem zespoleniem organizacyjnem wszystkich czynników społecznych na terenie z Radą Organizacyjną i poczuciem solidarności, jakie w pracy wszystkich tamtejszych czynników daje się oddawna już obserwować. Śmiało i z uznaniem można stwierdzić, że jest to teren pod każdym względem wzorowy, godny do naśladownictwa, teren żmudnej, bezustannej, systematycznej pracy i zaszczytnych rezultatów.

Program pobytu reprezentantów Rady w Czechosłowacji w ten sposób był pomyślany, że w pierwszym dniu, t. j. 18.II nastąpiło zbliżenie i zapoznanie się z emigracją polską na Morawach oraz z reprezentantami robotniczego ruchu zawodowego. Jako fakt specjalnie charakterystyczny dla harmonijnej pracy wszystkich czynników polskich w Czechosłowacji, wymienić należy, że w składzie reprezentantów robotniczych uczestniczyli delegaci absolutnie wszystkich grup polskich z najbardziej radykalnemi włącznie. Wymiana zdań i myśli

odbywała się w płaszczyźnie bardzo rzeczowej, a jednocześnie owianej szczerym wzajemnym sentymentem.

Uroczystość, zorganizowana w „Domu Polskim” w Morawskiej Ostrawie, wykazała dorobek pracy emigracji polskiej, najściślej sharmonizowanej z mniejszością polską. W szczególności wymienić tu należy przemówienie nader zasłużonego prezesa Związku Polaków na Morawach, p. dyr. Pawełka, który w syntetyczny sposób przedstawił wytrwałość i ofiarność ludu polskiego na Morawach.

Produkcje młodzieży i chóru stały na bardzo wysokim i ujmującym poziomie.

Tłumnie zebrani delegaci na akademji nadzwyczaj serdecznie witali p. marsz. Raczkiewicza i towarzyszące mu osoby.

Wieczorowe przyjęcie u państwa konsulostwa Ripów dało możność towarzyskiego zbliżenia wszystkich wybitnych działaczy społecznych polskich w Czechosłowacji z reprezentantami Rady Organizacyjnej. Dzięki specjalnej serdeczności i gościnności gospodarzy, zebranie to wywarło nad wyraz miłe wrażenie.

Następny dzień — 19.II pozwolił zapoznać się z naprawdę imponującym, godnym specjalnego wyróżnienia, dorobkiem Centralnego Stowarzyszenia Spożywczego dla Śląska w Łazach. To, co gospodarze pokazali na miejscu, jako dorobek pracowitego i zapobiegliwego, a przezornego robotnika i górnika polskiego na Śląsku Cieszyńskim, jest miarą, jak wielkie zdobycze są możliwe przy uświadomieniu szerokich mas robotniczych i przy umiejętnem kierownictwie obranych władz.

Podczas przyjęcia w Łazach wielce zasłużony p. poseł Chobot w imieniu socjalistów polskich w Czechosłowacji deklarował zdecydowanie pozytywny stosunek wobec naczelnej reprezentacji Polonji Zagranicznej, jaką jest Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy.

Imponujący wprost przebieg miała akademja, zorganizowana w południe w Karwinie, miejscowości powszechnie słynącej z pełnej poświęcenia ludności polskiej tam zamieszkałej, tak skutecznie walczącej o swe prawa. Szereg przemówień, wygłoszonych przez miejscowych działaczy z burmistrzem d-rem Olszakiem na czele i produkcje artystyczne miejscowych organizacyj robotniczych, jak również końcowe, pełne serdeczności i gorących uczuć przemówienie p. marsz. Raczkiewicza, na wszystkich uczestnikach tej podniosłej uroczystości pozostawiły niezatarte wrażenie.

Piękne przyjęcie zgotowane było p. marsz. Raczkiewiczowi we Frysztacie przez organizacje górnicze i „Sokoła”.

Śniadanie, jakiem podejmowano reprezentantów Rady w „Domu Polskim”, zgromadziło kilkudziesięciu przedstawicieli wszystkich wybitniejszych organizacyj i dziedzin pracy społecznej Śląska Cieszyńskiego. Wygłoszono szereg przemówień, zapoczątkowanych przez p. prezesa d-ra Wolfa i prezesa Komitetu Międzypartyjnego Polskich Stronnictw w Czechosłowacji, p. posła d-ra Buzka, na które odpowiedział p. marsz. Raczkiewicz w obszernem przemówieniu, które poniżej zamieszczamy:

„Przyjeżdżam do Was w charakterze Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Jest to organizacja, mająca na celu utrzymanie jedności narodowej między rozproszonemi po całym świecie

miljonowemi rzeszami ludności polskiej. Mamy liczne placówki nasze wśród mniejszości rozsianych blisko granicy polskiej, do której Wy należycie, mamy środowiska emigracyjne za Oceanem w Południowej i Północnej Ameryce, w dalekiej Australji i Chinach. Przyjeżdżam, by dać Wam dowód, że w Polsce otoczeni jesteście gorącem uczuciem rodaków, że życie Wasze, warunki rozwoju, troski a czasem i walki w obronie słusznych praw są nam znane i głęboko odczuwane. Jeżeli ze strony Macierzy nie zawsze znajdziecie taką pomoc, jaka byłaby Wam potrzebna i jaką dać Wam chcieli byśmy, zapewniam Was, że *nigdy* nie jest to wynikiem obojętności, a tylko tych ciężkich warunków, w jakich żyjemy.

Wśród skupień polskich zagranicą nie liczbą ale swoim wysokim poziomem organizacyjnym i uświadomieniem narodowem *odznacza się* chlubnie ludność polska w Czechosłowacji. Oddawna pragnąłem zetknąć się z Wami osobiście i przekonać się naocznie o wysiłku Waszej pracy.

Dobra ozganizacja Polaków poza granicami Państwa Polskiego ma niezmiernie doniosłe znaczenie, stanowi przecież nietylko o zachowaniu polskości i jej rozwoju, ale przyczynia się bezpośrednio do wzmocnienia podstaw państwowości polskiej. Wasza organizacja stawiana jest naogół za wzór pod względem sprawności i zgodnego współżycia ludzi o różnych poglądach politycznych, różnych *warstw* społecznych i wyznań.

Potrafiliście wytworzyć wspólną platformę działalności narodowej, która dobrowolnie bez form przymusu podporządkowuje interesy grup dobru całości. Znaczenie Wasze dla Państwa Polskiego jest wielkie, stanowicie ten żywy łącznik między Polską, a całym szeregiem narodów, wśród których są rozsiane są rzesze Polaków. Dobra organizacja i poczucie jedności Polaków jest niezbędnym warunkiem nietylko dla obronienia i utrwalenia swoich słusznych praw narodowych w państwie, w którem żyjecie, ale także do wytworzenia należytej harmonji współżycia z narodem w tym państwie panującym. W ten sposób przyczyniacie się niewątpliwie do zdobywania uznania i szacunku obcych dla Rzeczypospolitej.

Rezultaty przez Was osiągnięte, mimo licznych trudności, są chlubą Waszej pracy. Wasza jedność w sprawach narodowych, której tak pięknym symbolem jest komitet międzypartyjny stronnictw polskich, gdzie współpracują wszystkie trzy tutejsze stronnictwa polskie, jest dla nas przykładem radosnym, podnoszącym imię Polski zagranicą. A dzięki tej jedności osiągnęliście dużą siłę, czego przykładem jest przeprowadzenie dwu posłów do parlamentu, którzy z tak wielką powagą, oddaniem i skutecznością reprezentują Was w sejmie praskim, biorąc udział w życiu Państwa Czechosłowackiego i broniąc interesów ludności polskiej. Z uznaniem i radością obserwujemy także jak na gruncie polityki polskiej zgodnie współpracują przedstawiciele obu wyznań katolickiego i ewangelickiego.

Dzięki tej harmonijnej współpracy potrafiliście obronić wielką część Waszege stanu posiadania w dziedzinie szkolnej, dzięki

niej posiadacie większość w 52 gminach. Wyrazem tej jedności jest znaczenie instytucji kulturalno-oświatowej, jaką jest Macierz Szkolna, utrzymująca szkolnictwo prywatne i pracująca na polu kulturalno-oświatowem.

W dziedzinie współdzielczości wysunęliście się też na pierwszy plan wśród skupień polskich. Dwie Wasze *centrale* spółdzielcze, a więc Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywczych w Morawskiej Ostrawie i Związek Spółdzielni Polskich w Czeskim Cieszynie skupiają razem 40.000 członków, co dowodzi, że niemal każda rodzina polska zorganizowana jest na polu spółdzielczym.

Zgodną i ofiarną pracą rozwijają się także inne Wasze towarzystwa i instytucje, jak np. „Sokół", „Siła", Harcerstwo, Rodzina Opiekuńcza, Beskid Śląski, straże pożarne, związki katolickie i ewangelickie, wreszcie kluby sportowe. A szczególnie miło mi jest podkreślić, że duch ten ożywia także Waszą prasę. Mam nadzieję, że tak pięknie rozwijające się dzieło dawać będzie nadal korzystne wyniki.

Zetknięcie z Wami daje mi możność poznać Wasze życzenia, Wasze potrzeby i troski oraz zorjentować się w niewykorzystanych jeszcze możliwościach Waszej współpracy z Polską i dla Polski.

Przyjechałem do Was nietylko, by Was poznać, by przeżyć chwile radości w podniosłej atmosferze polskości, w jakiej tu żyjecie, ale także i przedewszystkiem, by dalszą pracą i współpracą z Wami Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy we właściwy sposób pokierować.

Proszę Was, by dzień dzisiejszy był nietylko chwilą romantycznego przeżycia, ale by stał się punktem wyjścia wysiłku i skupienia energji w Waszej i naszej pracy nad utrwaleniem chwały imienia polskiego oraz nad rozwojem znaczenia Polski wszędzie tam, gdzie brzmi mowa polska, biją serca polskie.

Za ożywione tak pięknym duchem przemówienia, za sposób w jaki mnie przyjmujecie, wyrażam wszystkim Polakom, zamieszkałym w Czechosłowacji serdeczne podziękowanie, Komitetowi Międzypartyjnemu zaś, jako Waszej Naczelnej Reprezentacji życzę, by nadal na niewzruszonych podstawach rozwijał swą pracę dla dobra szczytnych swych idei i celów".

Cechą wspólną, nicią przewodnią wszystkich przemówień, było gorące umiłowanie ojczyzny i deklarowanie wytężonej pracy dla dobra imienia polskiego zagranicą.

Wieczorem w Cieszynie odbył się bal, który zgromadził przeszło 1.600 osób w pięknych salonach tamtejszego „Domu Polskiego". W balu tym wzięły udział wszystkie sfery polskie: miejscowej inteligencji, ludu włościańskiego w pięknych strojach ludowych i robotniczego. Jak miejscowi ludzie twierdzą, tak pięknej zabawy na Śląsku Cieszyńskim nikt nie pamieta, a odbywała się ona w nastroju nadzwyczaj miłym i dała możność ujawnienia serdecznych sympatyj i szacunku dla p. marsz. Raczkiewicza.

W dniu 19.II zwiedzono szereg szkół, jak w Jabłonkowie, gimnazjum polskie w Orłowej. Pozatem w Jabłonkowie p. Marszałek złożył wieniec na grobie poległych legjonistów i zwiedził po drodze miejsce wypadku sławnych lotników polskich Żwirki i Wigury.

Specjalnie wymienić należy serdeczne przyjęcie, zorganizowane przez prezesa Macierzy dyr. Feliksa, w gimnazjum polskiem w Orłowej.

Po gościnnem przyjęciu w salonach państwa Feliksów udano się do Morawskiej Ostrawy, gdzie na zakończenie odbył się bankiet w Klubie Polsko-Czeskim.

Zarówno, jak przy przyjeździe, tak i podczas odjazdu, społeczeństwo miejscowe i szerokie warstwy ludności w sposób spontaniczny i nadzwyczaj serdeczny okazywały swoją radość z przyjazdu na teren prezesa Rady Organizacyjnej.

W ten sposób przeprowadzona wizytacja dała szereg bardzo pozytywnych rezultatów. Przedewszystkiem umożliwiła ujawnienie gorącego, patrjotycznego nastroju ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim i na Morawach. W efekcie, jak wszyscy zapewniali, przyczyni się to do wzmożenia i większej jeszcze intensywności tamtejszej pracy. Zbliżenie i zapoznanie się z miejscowymi działaczami i z potrzebami oraz sytuacją terenu—dla reprezentantów Rady Organizacyjnej i dla jej przyszłych poczynań niewątpliwie będzie bardzo pożyteczne. Zasłużeni zaś działacze miejscowi i cała ludność polska w Czechosłowacji zrozumieli i odczuć mogli, jak wielkie za jej pracę i wytrwanie uczucia miłości istnieją dla nich w kraju.

Wreszcie zaznaczyć należy niezmiernie znamienne i zaszczytne dla Rady Organizacyjnej zjawisko całkowitego uświadomienia szerokich warstw ludności o tem, do jakiej misji powołana została Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy i jak swoje zadania spełnia. Dość przytoczyć, że we wszystkich polskich szkołach odbywały się na ten temat pogadanki i absolutnie każdy działacz społeczny na terenie Śląska i Moraw dokładnie wie, w jaki sposób współdziałanie z krajem ojczystym powinno się odbywać.

Całość wizytacji i przyjęcia, zwłaszcza ten fakt powszechnego uświadomienia o celach, zadaniach i dorobku prac Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy — powinny być wzorem, godnym szczerego naśladownictwa dla innych środowisk polskich zagranicą.

S. L.

Konsolidacja życia organizacyjnego, kulturalnego i gospodarczego Polonji Zagranicznej — oto najlepsza i najpewniejsza droga do Światowego Związku Polaków.

Sytuacja mniejszości polskiej w Niemczech.

Z chwilą odrodzenia Państwa Polskiego na terenach wschodnich Rzeszy, licznie i zwarcie zamieszkałych przez żywioł polski, urodziła się wśród Niemców upiorna legenda o *„polskiem niebezpieczeństwie"*, grożącem rzekomo w pierwszym rzędzie Prusom Wschodnim. W ciągu piętnastu lat systematycznie i metodycznie starano się wpoić świadomość tego niebezpieczeństwa całej ludności Rzeszy Niemieckiej. Za wyjątkiem garstki zdeklarowanych pacyfistów, wszystkie niemal stronnictwa niemieckie popierały krzewienie się tej legendy.

Miało to w skutku coraz to większe pogorszenie sytuacji Polaków w Niemczech, liczących 1.500.000 ludności, posiadających głęboko zakorzenione poczucie lojalności w stosunku do państwa niemieckiego, połączone z niezmiernie gorącem przywiązaniem do polskości — polskiej mowy, obyczaju, tradycji, jednem słowem kultury własnej. Jak dalece stosunek rządu i społeczeństwa niemieckiego wobec ludności polskiej był nacechowany w ostatnich latach brakiem wszelkiej życzliwości, świadczy wymownie przyznanie się w r. 1932 premjera pruskiego, socjalisty (!) Brauna, że ordynacja polskiego szkolnictwa prywatnego w Prusach, wydana w r. 1928, była uchwalona *„wbrew moim mocnym zastrzeżeniom"* jedynie na życzenie i przez wzgląd na... Niemców zagranicznych.

A jakże się przedstawia sytuacja tych ostatnich w Polsce właśnie? Poucza o tem wyczerpująco monografja Zygmunta Stolińskiego „Die Deutsche Minderheit in Polen", wydana przez warszawski Instytut Badań Spraw Narodowościowych w r. 1928, w której ilość Niemców w Polsce w r. 1927 określona jest cyfrą 884.105, na podstawie szczegółowych statystycznych obliczeń. Przypuśćmy jednak, że i ta statystyka wydaje się Niemcom krzywdzącą. Niech ich będzie w Polsce—1.000.000, półtora miljona nawet, i wówczas również dysproporcja w szkolnictwie bodaj pozostaje rażąca, skoro w niemieckich szkołach w Polsce było w r. 1926/27 68.249 uczniów, a w Niemczech dzieci uczących się po polsku w r. 1930 w szkołach utrzymywanych przez rząd pruski, w prywatnych zakładach, utrzymywanych przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych, w ochronkach i w szkołach dokształcających — wynosiła tylko 7.406! (W. Junosza, „Stan szkolnictwa polskiego w Niemczech", „Pol. Zagr." Roczn. I, str. 300—302).

Jeśli w szkolnictwie, u podstaw ochrony i rozwoju kultury narodowościowej, obserwujemy tak jaskrawe przeciwieństwo, to w dziedzinie prasy, tej par excellence wyrazicielki stopnia zorganizowania się danej mniejszości w jedną kulturalno-narodową całość, — różnica jest niemniej rażąca.

Prasa polska w Niemczech, walcząca z dużemi utrudnieniami, składa się z niewielu zaledwie pism, a więc są to: „Dziennik Berliński", „Nowiny Codzienne", „Naród" i „Głos Pogranicza i Kaszub", „Gazeta Olsztyńska" „Mazur", „Prawo Ludu", „Katolik" oraz miesięczniki „Polak w Niemczech", „Młody Polak w Niemczech", wreszcie

tygodnik „Głos Polski wychodzący w Berlinie". Oto bodaj wszystkie pisma przeszło miljonowej rzeszy Polaków w Niemczech.

Tymczasem 700.000 mniejszość niemiecką w Polsce obsługuje 106 czasopism o łącznym nakładzie 312 tys. egz.

Niemcy posiadają w Polsce 45 pism politycznych o łącznym nakładzie 139 tys. egz., 17 gospodarczo zawodowych o 45 tys. egz., 10 kulturalno-oświatowych o 11 tys. egz., 1 sportowe o 2 tys. egz. oraz 33 pisma wyznaniowe o 115 tys. egz.

Zestawienie tych cyfr mówi samo za siebie.

W chwili gdy to piszemy, nadeszła wiadomość o zawieszeniu „*Dziennika Berlińskiego*" i szeregu innych pism polskich na cały okres wyborów.

Przed r. 1914 państwo i społeczeństwo niemieckie, pewne swej niewzruszonej siły i potęgi, wierzyło, jak jeden mąż, że Polacy to żywioł przeznaczony z czasem na zniszczenie, który prędzej czy później zostanie całkowicie wytępiony. Dziś nastawienie to względem Polaków, pozostałych w obrębie Rzeszy, wzmocniło się jeszcze.

Przy pomocy olbrzymich środków finansowych likwiduje się na wschodzie Polaków, od wieków tam osiedlonych. Statystyka niemiecka pomniejsza ilość Polaków obywateli niemieckich do 800.000. Każdy przejaw świadomości narodowej polskiej tej ludności poczytywany jest za wyraz celowej i systematycznej „podżegawczej propagandy i agitacji".

Każde powstanie nowego pisma, każdej nowej spółdzielni rolniczej czy bankowej, każdej nowej organizacji, ochronki, szkoły i każdy, choćby minimalny przyrost głosów w czasie wyborów parlamentarnych, krajowych i komunalnych — drażni, wścieka, przeraża opinję niemiecką.

Ostatnie historje przedwyborcze jeszcze bardziej utrudniły walkę parlamentarną mniejszości polskiej w Niemczech.

Życie polskie jednak, zamykające się w Niemczech coraz bardziej w szranki bytu prywatnego, przetrwa ten lodowcowy okres, jak przetrwało go w innych warunkach i okolicznościach.

K. Zielewniewski.

Dla pamięci.

W czasie I-go Zjazdu Polaków z Zagranicy w roku 1929 p. Marszałek Józef Piłsudski przesłał następujące pismo do obradujących delegatów Polonji Zagranicznej:

„Pierwszemu Zjazdowi Polaków z Zagranicy, zwołanemu w stolicy wolnej, odrodzonej Polski, przesyłam z głębi serca płynące życzenia owocnej pracy nad zrealizowaniem idei zjednoczenia naszych rodaków na obczyźnie w jedną organizacyjną całość dla dobra potęgi państwowej Polski i sławy imienia polskiego".

Józef Piłsudski.

Odpowiedniki Rady Organizacyjnej we Francji *)

Organizacja p. n. *„Związek Francuzów Zagranicą“ („Union des Français à l'Etranger”)*, odpowiadająca naszej Radzie Organizacyjnej, założona została w Paryżu w roku 1927 z inicjatywy p. Gabrjela Wernlé'go.

Zadaniem tej organizacji jest nawiązywanie i podtrzymywanie węzłów, łączących Francuzów zagranicą z ich krajem ojczystym. Akcję w tym kierunku Związek prowadzi w ścisłej łączności z wszystkiemi innemi instytucjami, które bezpośrednio lub pośrednio zajmują się losem Francuzów zagranicą, w szczególności zaś z Związkiem Francuskich Izb Handlowych Zagranicą, z Federacją Narodową b. Kombatantów, zamieszkałych poza granicami Francji, z Komitetem Opieki i Wychowania dzieci Francuzów, zamieszkałych zagranicą jakoteż z Kongresami Francuzów z Zagranicy, organizowanemi przez francuską Ligę Morską i Kolonjalną.

Do Związku przyjmowane być mogą w charakterze członków zwyczajnych lub członków - korespondentów zrzeszenia (reprezentowane w Związku każde przez jednego przedstawiciela). jakoteż poszczególne osoby prywatne; członkowie opłacają stałe roczne składki.

W skład Związku wchodzą ponadto z urzędu delegaci następujących Ministerstw: Spraw Zagranicznych, Handlu i Przemysłu, Oświecenia Publicznego, Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości, Pracy, Zdrowia Publicznego, Wojny oraz Marynarki Handlowej.

Walne Zgromadzenie Związku (w którem uczestniczą z głosem stanowczym członkowie zwyczajni, zaś tylko z głosem doradczym członkowie - korespondenci) wybiera *Komitet Zarządzający („Comité Directeur“)*, powołany do prowadzenia administracji Związku; w skład tego Komitetu wchodzi 15-tu członków, wybieranych na trzy lata; członkowie Komitetu Zarządzającego wybierają zpośród siebie prezesa (jest nim obecnie senator Henry de Jouvenel), czterech wiceprezesów, sekretarza generalnego i skarbnika.

Organem wykonawczym Związku, powołanym do realizowania zasad, dla których organizacja ta została utworzona, jest osobne jego *„Stałe Biuro“ („Bureau Permanant“)*, którego dyrektorem jest założyciel Związku, p. Gabrjel Wernlé. Dyrektor Biura jest równocześnie redaktorem organu prasowego Związku, miesięcznika p. n. *„La Voix de France“*, będącego zarazem organem dwóch innych organizacyj, zajmujących się sprawami Francuzów zagranicą, mianowicie: *„Fédération Nationale des Anciens Combattants résidant hors de France”* oraz *„Fédération des Professeurs Français résidant à l'Etranger”*.

*) Patrz artykuły: w n-rze 5 (str. 10), w n-rze 6 (str. 14) i w n-rze 9 (str. 18) „Polaków Zagranicą” z r. 1932.

Opracowane na zasadzie informacyj i materjałów, uzyskanych od P. Radcy do spraw emigracyjnych przy Ambasadzie R. P. w Paryżu.

Związek, korzystając z pomocy władz państwowych i działając oficjalnie pod patronatem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Handlu i Przemysłu oraz Ministerstwa Oświecenia Publicznego, podlega w szeregu dziedzinach swej pracy nadzorowi ze strony władz. I tak np. Ministrom Spraw Wewnętrznych i Spraw Zagranicznych przysługuje prawo dokonywania za pośrednictwem swych delegatów inspekcyj instytucyj, tworzonych przez Związek; regulaminy wewnętrzne, uchwalane przez Walne Zgromadzenie Związku, podlegają zatwierdzeniu ze strony władz państwowych, podobnie jak uchwały, dotyczące zmian statutu lub rozwiązania Związku.

Związek otacza swą opieką Francuzów, zamieszkałych lub przebywających czasowo poza terytorjum Francji metropolitalnej i jej posiadłościami *), nie zajmuje się natomiast obywatelami francuskimi w kolonjach francuskich. Wszyscy Francuzi zagranicą korzystają z informacyj i porad Związku bezpłatnie.

Poza akcją informacyjną i prasową, inicjatywa tej organizacji przejawia się przedewszystkiem w organizowaniu wycieczek Francuzów z zagranicy do ojczyzny, w urządzaniu kolonij wakacyjnych dla francuskiej młodzieży szkolnej z zagranicy, w staraniach o tworzenie burs i domów wycieczkowych francuskich w kraju i zagranicą i wreszcie w dokonywaniu objazdów ośrodków francuskich zagranicą celem zapoznania się z ich położeniem i okazywania im w miarę możności niezbędnej pomocy. Związek urządza ponadto na terenie Francji co roku *„Dzień Francuzów Zagranicą“*.

Działalność Związku uzupełnia akcja *„Francuskiej Ligi Morskiej i Kolonjalnej“ („Ligue Maritime et Coloniale Française“)*: mianowicie organizacja ta (aczkolwiek nie jest to przewidziane w jej statucie) organizuje w łączności z Związkiem Francuzów Zagranicą co 2 lata *Kongresy Francuzów z Zagranicy (Congrès des Français à l'Etranger)*. W obradach Kongresów biorą udział przedstawiciele poszczególnych ośrodków francuskich zagranicą, jak również przedstawiciele poszczególnych ministerstw francuskich. Na Kongresach przedmiotem obrad i uchwał są najważniejsze zagadnienia i bolączki świata francuskiego zagranicą, które to uchwały najczęściej przedkłada się władzom francuskim w formie dezyderatów do uwzględnienia. I tak np. odbyty w październiku z. r. ostatni (V-ty z rzędu) Kongres powziął szereg uchwał, wskazujących na konieczność reorganizacji francuskiej sieci konsularnej, ustawowego obniżenia opłat konsularnych (zwłaszcza paszportowych), utworzenia stałej komisji technicznej dla propagandy radjowej i filmowej, zakładania Domów Francuskich w kraju i zagranicą i t. d. i t. d.

W. Z.

*) Według obliczeń aproksymatywnych, poza granicami Francji i kolonij francuskich przebywa stale około 620.000 do 630.000 obywateli francuskich, z których około 250.000 przypada na kraje europejskie, 220.000 na Amerykę Północną, 115.000 na Amerykę Południową, 30.000 na Afrykę, 7.000 na Azję i 3.000 na Australję.

Dążenia młodzieży polsko-amerykańskiej.

Młodzież to przyszłość!

Takie i temu podobne zdania słyszy się wszędzie z ust ludzi dorosłych.

Zdania takie głoszą też i przywódcy polsko-amerykańscy. Nasuwa się więc pytanie: *jak ta przyszłość wygląda dla młodzieży polsko-amerykańskiej.*

Jedni dowodzą, że młodzież polsko-amerykańska jest „zepsuta", a drudzy są dla tej młodzieży bardziej pobłażliwi i uważają, że z tą młodzieżą nie jest znowu tak źle.

Poglądy dorosłych na młodzież są jednak formowane tylko na podstawie pobieżnych informacyj, gdyż prawdziwego zbliżenia między Polakami z Polski a młodzieżą polsko-amerykańską niema prawie nigdzie (wyjąwszy zbliżenie rodzinne).

Poznanie młodzieży polsko-amerykańskiej jest jednak kwestją ważną i zaniedbywane być nie powinno.

Jak jednak poznać tę młodzież?

Odpowiedź na to może być tylko jedna — Przez zbliżenie się do tej młodzieży i poznanie jej dążeń.

Pierwszy krok w tym kierunku zrobiono w Toledo, O.

W mieście tem od kilku lat istnieje sobotnia szkółka języka polskiego (jedyna w Toledo), utrzymywana przez Tow. Postępowych Polek, na czele którego stoi p. Irena Paryska, żona wydawcy „Ameryki-Echa". Do szkółki tej uczęszcza obecnie przeszło 30 dzieci w wieku od 7 do 17 lat, których języka polskiego uczy p. Leopold Dende, współredaktor „Ameryki-Echa".

Otóż w szkółce tej przeprowadzona została ostatnio ankieta na temat dążeń młodzieży polsko-amerykańskiej.

Wynik ankiety był następujący:

5 dziewczynek wyraziło chęć zostania nauczycielkami. Janina Nuszkiewicz, lat 11, chciałaby zostać nauczycielką języka polskiego. Aurelja Kucharska, lat 13, chce być nauczycielką dlatego, by... pojechać z wizytą do Polski. Wirginja Kubicz, lat 13, uważa, że gdy będzie nauczycielką — będzie zasobna w gotówkę i będzie mogła jeździć po miastach. A 12-letnia Jadwiga Klebańska chce zostać nauczycielką, by uczyć biedne dzieci.

Trzech chłopców chce zostać strażakami, w czem dwóch dlatego, by mieć dużo pieniędzy (strażacy w Ameryce dobrze zarabiają).

Dwie dziewczynki chcą osiągnąć uniwersyteckie wykształcenie, by zostać... biuralistkami i zwiedzić St, Zjedn., Polskę i inne kraje.

Dwóch chłopców chce zostac muzykantami, a jeden krawcem.

Dwie dziewczynki, liczące 7 i 8 lat, chcą zostać pielęgniarkami.

Dwóch chłopców chce zostać lekarzami, w czem 1, Lucjan Jabłoński, lat 12, chce być lekarzem dlatego, by nieść pomoc chorym biedakom. Ten sam chłopiec twierdzi, że gdy nie będzie mógł zostać sławnym lekarzem — zostanie chemikiem, a dla rozrywki chce grać na pianinie.

Dwóch chłopców chce zostać inżynierami. Jeden z nich, Józef Kucharski, lat 17, dowodzi, że gdy zostanie inżynierem — uda się do Ameryki Południowej, gdyż jego zdaniem, tam rozwinie się przyszły handel światowy. A później ten sam chłopiec chce pojechać najpierw do Polski, a potem do innych państw.

Józef Lewandowski, lat 15, chce jaknajdłużej uczęszczać do szkół.

Roman Nuszkiewicz, lat 17, chce zostać sławnym skrzypkiem i jeździć po całym świecie z koncertami. A gdy to mu się nie uda, to chce zostać chemikiem, nauczycielem języków, wynalazcą lub matematykiem.

Jeden chłopiec chce zostać marynarzem i w ten sposób zwiedzić cały świat, gdyż inaczej to podróże by go za drogo kosztowały.

15-letni Rajmund Kaczmarski marzy o staniu się następcą Lindbergha.

8-letnia Wanda Janina Sitkówna chce zostać autorką.

Jedna 9-letnia dziewczynka chce zostać sprzedawaczką w sklepie, by sprzedawać dzieciom ładne zabawki.

Druga 9-letnia dziewczynka, Alicja Mazikówna, chce być szwaczką i szyć ładne sukienki dla małych dzieci i dużych kobiet.

9-letni Zbigniew Czech nie wybrał sobie jeszcze zawodu, ale dąży do tego, by zwiedzić cały świat i zobaczyć marszałka Piłsudskiego.

A najmilsze i równocześnie, najłatwiejsze do celów realnych dążenie wybrała sobie 7-letnia Hanusia Serafinówna, która chce zostać tylko... mamusią.

Z powyższego wynika, że młodzież polsko-amerykańska naogół zapatruje się na życie trzeźwo i dąży do zrealizowania, wybierając sobie przeważnie fach dobrze płatny, w czem widać materjalistyczny wpływ życia amerykańskiego. Równocześnie młodzież ta pamięta o Polsce, czego wyrazem jest chęć zobaczenia i zwiedzenia kraju swych ojców.

Oczywiście ankieta, obejmująca tylko 28 dzieci, nie może dać całego obrazu dążeń blisko dwumiljonowej rzeszy młodzieży polsko-amerykańskiej. Dążenia tej młodzieży możnaby było jednak poznać bliżej przez urządzenie podobnej ankiety w kilkuset szkółkach języka polskiego w St. Zjedn., skupiających kilkanaście tysięcy tej młodzieży, oraz w szkołach parafjalnych, istniejących przy parafjach rzymsko-katolickich, narodowych i innych, skupiających kilkaset tysięcy tej młodzieży.

Niech więc nauczyciele i kierownicy tych szkół zabiorą się do pracy w tym kierunku i zapoznają się każdy w swej szkole z dążeniami dzieci powierzonych ich pieczy, a zebrany w ten sposób materjał odtworzy dążenia całej młodzieży polsko-amerykańskiej.

Jan Prawdzic

Daj coś na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

Niemiecki Instytut Zagraniczny w roku 1932.

W roku 1917 utworzono przy pomocy rządu Rzeszy centralę dla wszystkich mniejszości niemieckich na świecie pod nazwą „Deutsches Ausland-Institut" i umieszczono ją, zdala od gwaru wielkiej polityki, w cichem miasteczku wirtemberskiem Stuttgarcie. Instytut ma wszystkie cechy instytucji prawdziwie niemieckiej. Kładzie ogromny nacisk na naukowe ujęcie zagadnień, posiada żmudną pracą zebrane obszerne materjały, otrzymuje pomoc ze strony wszelkiego rodzaju naukowców, których wciąga do prac instytutu i odznacza się dobrą organizacją techniczną przy stosunkowo niewielkim nakładzie środków. Do prac o charakterze naukowym przybyły praktyczne cele i zadania, jak informacje o zagranicy, utrzymywanie szkół, rady dla wyjeżdżających i t. p.

Dla ilustracji ogromu pracy, dokonanego na terenie Biura wykonawczego, przytoczymy tu kilka cyfr z bilansu działalności za rok 1932.

Bibljoteka Instytutu powiększyła się w tym roku o 4.000 tomów i, posiadając obecnie 53.000 tomów, jest największą bibljoteką fachową z dziedziny zagadnień emigracyjno - mniejszościowych. Z 10.000 książek korzystali na miejscu profesorowie i studenci, politycy i dziennikarze, nauczyciele i inni zainteresowani zawodowo pracownicy społeczni. Opracowana przez Instytut bibljografja wykazuje 37.000 tytułów i stanowi przebogate źródło informacyjne dla wszystkich, którzy interesują się sprawami mniejszości narodowych. Wydawany miesięcznie przez Instytut katalog nowości wydawniczych niemieckiego rynku księgarskiego rozesłany został w tym roku w 20.000 egzemplarzy do wszystkich szkół, księgarń i bibljotek niemieckich zagranicą. Przeszło 4.000 książek i około 10.000 bogato ilustrowanych kalendarzy wysłano bezpłatnie zagranicę.

Archiwum Instytutu otrzymuje 410 dzienników, w tem 330 niemieckich zagranicznych, i 1.320 czasopism, w tem 774 zagranicznych. Z czytelni korzystało w tym roku 25.000 osób. W 97.000 wycinków (6.000 więcej niż w poprzednim roku sprawozdawczym) usegregowano ważny materjał informacyjny dla naukowych opracowań.

Kartoteka organizacyjna niemieckich związków kościelnych i świeckich, szkół, stowarzyszeń, klubów, izb handlowych i t. p. zagranicą zawiera 2.500 pozycyj więcej niż w ubiegłym roku i wykazuje łącznie około 40.000 organizacyj, o których udziela dokładnych informacyj 30.500 zebranych druków, programów, statutów, katalogów i sprawozdań.

W oddziale map i obrazów znajduje się 10.300 map, z których 1.200 wypożyczono dla wykładów i celów naukowych i przy pomocy których udzielono 650 informacyj kartograficznych i geograficznych. Zapas obrazków Instytutu powiększył się o 2.900 sztuk i osiągnął liczbę 39.500 sztuk, djapozytywów — o 1.400 i doszedł obecnie do liczby 32.100. W r. 1931 ilość djapozytywów wypożyczonych szkołom i towarzystwom w Rzeszy, wynosiła 51.000, w r. 1932 zaś liczba ta podniosła się do 76.000. Oznacza to oddanie do dyspozycji materjału wyświe-

tleniowego dla przeszło 1.500 odczytów o niemczyźnie zagranicą. Zbiór klisz drukarskich wynosi przeszło 3.000 sztuk.

Wzrosła również w tym samym stopniu działalność informacyjna. Wszystkie oddziały Instytutu udzieliły w roku sprawozdawczym przeszło 40.000 ustnych i piśmiennych informacyj. Przeszło 18.000 osób zasięgnęło osobiście w biurze Instytutu informacyj w kwestjach emigracyjnych, osiedleńczych, podróżniczych, paszportowych i t. p. Tysiące wyjeżdżających zagranicę w celach zarobkowych i turystycznych otrzymało polecenia do niemieckich czynników zagranicą.

Obok tej działalności zbiorniczej i informacyjnej, szeroki zakres działalności Instytutu objęła praca uświadamiająca o potrzebach niemczyzny zagranicą. Dwutygodniowy biuletyn prasowy rozchodzi się w 4.200 egzemplarzy do prasy krajowej i zagranicznej. Organ oficjalny Instytutu, dwutygodnik „Der Auslanddeutsche", ukończył właśnie na 674 stronie swój XV rocznik.

Oddział wydawniczy Instytutu, wyodrębniony jako samodzielne przedsiębiorstwo p. f. „Ausland - und Heimatverlags"—A. G. (Sp. Akc.), kontynuował wydawniczą działalność naukową i wydał dotychczas z serji historycznej 32 tomy, prawniczej i polityczno-ekonomicznej 5 tomów, serji dokumentów niemczyzny zagranicznej 3, biografji i pamiętników 5, naukowo-gospodarczej 8, razem 53 tomy.

Muzeum niemczyzny zagranicą nadal pozostało siłą atrakcyjną dla licznych wycieczek szkolnych i towarzyskich. I ono wzbogaciło się w obrazy i modele, rysunki i wykazy statystyczne. Działalność odczytowa Instytutu w roku sprawozdawczym była bardzo żywa: 10 odczytów odbyło się w Instytucie i 160 zostało wygłoszonych w całej Rzeszy niemieckiej. Również radjo niemieckie przyczyniło się wydatnie do zaznajomienia szerokich kół niemieckich i obcych z Instytutem i niemczyzną zagranicą.

W r. 1931 weszło i wyszło z Sekretarjatu Instytutu 82.000 listów i pocztówek, nie licząc druków, paczek i gazet, w r. 1932 natomiast powiększyła się ta liczba do przeszło 100.000. Wydatek na portorja przekroczył imponującą kwotę 25.000 mk = 53.000 zł. Przeszło 4.000 Niemców z zagranicy korzystało, dzięki staraniom Instytutu, z 25% ulgi przejazdowej na państwowych kolejach niemieckich.

Tak wygląda działalność Biura Instytutu w r. 1932.

Sprawozdanie to, imponujące już w ujęciu cyfrowem, zachęca nas do przyjrzenia się bliżej tej centralnej instytucji niemieckiej dla Niemców zagranicznych

Statut Instytutu, zatwierdzony 28.III.1917 r., a następnie korygowany kilkakrotnie, podaje jako cel „utrzymanie stosunków między krajem ojczystym a niemieckiem społeczeństwem zagranicą przez rozszerzenie kultury niemieckiej, stanowiska gospodarczego i socjalnego Niemców zagranicą".

Na czele Instytutu stoi:

1. Zarząd, złożony z 5—7 członków, do którego należy kierownictwo Instytutu.

2. Rada Zarządzająca, złożona z 50 — 100 członków mianowanych i wybieranych na 3 lata. Z mianowanych — 3 wyznacza kanclerz Rzeszy, 3 rząd wirtemberski, po 2 rządy Prus, Bawarji, Saksonji, Ba-

denji i Hesji oraz po 1 inne kraje Rzeszy, uniwersytety i inne wyższe zakłady i stowarzyszenia naukowe. Rada zbiera się raz na rok jako walne zgromadzenie Instytutu.

3. Wydział, składający się z członków założycieli i członków honorowych, ma za zadanie zmiany statutu i wybór Rady Zarządzającej.

Ciałem doradczem jest Rada Naukowa, złożona z 15 członków, wybieranych przez Radę Zarządzającą, z prawem kooptacji dalszych 15 korespondentów z pośród uczonych niemieckich zagranicznych.

Ta nieco dziwna w swej konstrukcji organizacja władz ma na celu zapewnienie udziału w pracach Instytutu zarówno rządu jak instytucyj naukowych i osób wybitnych i znalezienie dla nich odpowiedniego tytułu do współpracy.

Personel biura liczy około 50 osób.

Budżet Instytutu wynosi według preliminarza na r. 1932—338.000 mk. Przeszło $^1/_3$ dochodów pochodzi z subwencyj rządowych, reszta ze składek członków, czynszu domu, wynajmu sal i t. p.

Wymowa przytoczonych powyżej cyfr jest wyraźna. Świadczą one dobitnie o trwałem zainteresowaniu się narodu niemieckiego losem rodaków zagranicą i tej czułej opiece, jaką otaczają wszystkie czynniki krajowe mniejszości i emigrację niemiecką na obczyźnie.

Polska nie posiada odpowiednika Instytutu Zagranicznego Niemieckiego. Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, powołana do życia dla innych celów i zadań, tylko częściowo spełnia te same, co Instytut sztuttgarcki, funkcje. Budżet jej jest znacznie skromniejszy od budżetu Instytutu Stuttgarckiego.

W związku z koniecznością pogłębienia i rozszerzenia naszej pracy dla rodaków na obczyźnie, zagadnienie naśladownictwa dojrzałych i wypróbowanych metod i systemów pracy niemieckiej jest dla nas nadzwyczaj interesujące. *H. Lewandowski*

Z życia Polaków zagranicą

Brazylja

Zjazdy polskie w Paranie

W Kurytybie (stolica stanu Parana w Brazylji) odbyło się walne zebranie Związku Amatorów sceny, na którem wybrano nowy zarząd w następującym składzie: p. J. Ficiński (prezes), p. Trojan (wiceprezes), p. Jezierski, p. J. Wiśniewski, p. Florecki (administrator) i p. M. Lachowski. Do komisji rewizyjnej weszli: pp: Fr. Lachowski, T. Morozowicz i K. Lech.

Równocześnie odbyły się zjazdy dwóch polskich organizacyj oświatowych w Paranie: „Oświaty” (w Kurytybie) i „Kultury” (w Ponta Grossie). Bliższe szczegóły o tych Zjazdach podamy po nadejściu dokładniejszych wiadomości z terenu.

Finlandja

Walne zebranie Zjednoczenia Polskiego w Helsigforsie.

Dnia 25-go lutego r. b. odbyło się Walne Zebranie Zjednoczenia Polskiego w Helsingforsie.

Po wysłuchaniu rocznego sprawozdania zarządu oraz komisji rewizyjnej przystąpiono do wyborów. Większością głosów, aż do następnego walnego zebrania ponownie został wybranym pan Władysław Wnuk. Jako wice-prezes pan Marcin Sosnowski. Pozatem do zarządu

wstąpili: pan K. Szmidt, panna K. Wnukówna i W. Kosiorkówna. Jako supleant wstąpił pan A. Subda.

Były różne wnioski, między innemi wniosek o założenie własnego lokalu, lecz odłożono go do następnego zebrania towarzystwa.

Członek-korespondent *W. Wnuk.*

Francja

Ukonstytuowanie Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji.

W niedzielę dnia 12 lutego odbyło się w Lille posiedzenie zarządów głównych polskich związków we Francji. Celem zebrania było *wyłonienie organu porozumiewawczego między związkami na terenie Francji.* Do powołanego do życia organu konsolidacyjnego przystąpiły następujące organizacje: *Związek Robotników Polskich, Związek Sokolstwa Polskiego, Związek Strzelecki, Związek Towarzystw Teatralnych, Związek Towarzystw im. marsz. Piłsudskiego, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Federacja byłych Wojskowych, Związek Harcerstwa Polskiego i Związek Polskich Studentów we Francji.*

Władze polskie były reprezentowane przez: radcę emigracyjnego w Paryżu, generalnego konsula z Lille oraz kierownika Instruktoratu Wychowania Fizycznego przy Ambasadzie w Paryżu. Pozatem, jako goście, byli obecni: prezes Zjednoczenia Katolickiego we Francji i Towarzystw Muzycznych, prezes Związku Kół Śpiewaczych, przewodnicząca Związku Polek oraz przedstawiciele Związku Piłki Nożnej i Kupiectwa Polskiego we Francji.

Zjazd został rozpoczęty mszą św. odprawioną przez ks. prof. Leśniewskiego. Zebrani jednogłośnie uchwalili wysłanie następujących depesz: do pp. prezydentów Polski i Francji, do ministra spraw zagranicznych w Warszawie, prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, p. marsz. Raczkiewicza, ambasadora R. P. w Paryżu i ks. kardynała Hlonda. Wysłano także pozdrowienia dla b. radcy emigracyjnego, p. Gruszki.

Po wygłoszeniu referatów na temat konsolidacji przez pp.: d-ra Kozłowskiego, Rejera, Lisiewicza i Kalinowskiego — zebrani jednogłośnie powołali do życia *Radę Porozumiewawczą Związków Polskich we Francji,* przyjmując statut i regulamin dla ukonstytuowanego organu międzyorganizacyjnego. Prezesem Rady Porozumiewawczej został jednogłośnie wybrany p. Stefan Rejer— prezes Zw. Robotników Polskich, na sekretarza powołano p. Piotra Kalinowskiego, generalnego sekretarza Zw. Robotników Polskich we Francji.

Na wniosek prezesa Zjednoczenia Katolickiego uchwalono zaprosić do współpracy Misję Katolicką.

W końcu jednogłośnie przyjęto następującą odezwę wraz z deklaracją:

DO POLAKÓW WE FRANCJI.

„Minęło już 10 lat, gdy żywioł polski w setkach tysięcy osiadł w centrach górniczych i przemysłowych Francji, by pozostać tutaj na stałe i produkować dla zaprzyjaźnionego z Polską kraju.

Polacy przywieźli z sobą oprócz sił fizycznych i kwalifikacyj fachowych także i doświadczenie stowarzyszeniowe, przystąpili do pracy organizacyjnej, uzyskując pełną swobodę zrzeszenia się.

Dopięli celu, bo skupiska polskie zostały objęte siecią towarzystw polskich, lecz drugi stopień organizacyjny, t. j. skonsolidowanie elementu polskiego w centralnej reprezentacji wychodźtwa polskiego w całej Francji — dotychczas nie został zrealizowany mimo wielokrotnych prób.

Na przeszkodzie stawały: wygórowane ambicje jednostek, niechęć do wzajemnych ustępstw i do przystosowania się do warunków na nowym terenie, oraz brak wzajemnego zrozumienia.

Nadszedł rok 1929 i Zjazd Polaków z Zagranicy w Warszawie. Padło hasło: *„Zwracamy się do was Rodacy, gdziekolwiek mieszkacie poza obrębem Polski — przyjeżdżajcie“.* To był apel z Ojczyzny.

Delegacja emigracji z Francji przyjechała zdekompletowana i nie zajmowała jednolitego stanowiska.

Zjazd wyłonił stały organ pod nazwą *„Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy“* z siedzibą w Warszawie oraz zalecił poszczególnym terenom emigracyjnym powołanie do życia centralnych organów porozumiewawczych.

Mimo szczerych i owianych jaknajlepszemi chęciami poczynań Rady Organizacyjnej, do skonsolidowania żywiołu polskiego we Francji nie doszło, a następny Zjazd Polaków z Zagranicy w Warszawie już został wyznaczony na rok 1934.

Czyż znowy delegacja polska z Francji ma być symbolem waśni polskich, nawet na obczyźnie?

Jesteśmy aż nadto dojrzali, by godnie wystąpić w stolicy naszej ojczyzny, by godne zająć stanowisko w sprawach ogólno-polskich i wreszcie, by rzeczowo i godnie przedstawiać nasze wspólne bolączki. Bo przecież jednakowe są przyczyny naszej tułaczki, zatem i interesy są podobne.

Idąc w myśl tych zasad, niżej podpisani delegaci organizacyj polskich, obejmujących swą siecią stowarzyszeniową cały teren Francji, powołali do życia Radę Porozumiewawczą Związków Polskich we Francji, opartą na porozumieniu międzyorganizacyjnem oraz na równości i sprawiedliwości społecznej bez chęci wszczynania walki lub narzucania swej woli komukolwiek, oraz bez zamiaru usuwania się od porozumienia ze wszystkiemi poważnemi ugrupowaniami polskiemi, stojącemi na gruncie państwowości polskiej, mając niezłomną nadzieję, że ich szczere intencje zostaną życzliwie przyjęte przez prasę polską i przez wszystkich ludzi dobrej woli.

Pierwsze posiedzenie Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji odbyło się w Lille dn. 12 lutego 1933 r., na którem został przyjęty statut i regulamin, a ugruntowano podstawy porozumienia międzyorganizacyjnego.

O liberalnem nastawieniu wyłonionego organu porozumiewawczego, o jego szerokich ramach i dobrych chęciach organizatorów świadczy deklaracja, uchwalona jednogłośnie, a mianowicie:

DEKLARACJA.

Zebrani delegaci centralnych organizacyj polskich we Francji, wchodzących w skład Rady Porozumiewawczej Związków Polskich, obejmujących swą działalnością cały teren Francji, chyląc głowę przed sztandarem Rzeczypospolitej Polskiej i oddając cześć zaprzyjaźnionemu Narodowi Francuskiemu, stwierdzają, że Polacy we Francji, tak, jak i wszędzie na obczyźnie, są połączeni więzami krwi, kultury, historji i wspólnego interesu, tworzą jedną wielką rodzinę duchową, stanowią część narodu polskiego i są związani naturalnemi nićmi sentymentu ze swą ojczyzną, zachowując swą lojalność dla państwa, w którem zamieszkują".

Działając w myśl zaleceń I-go Zjazdu Polaków z Zagranicy odnośnie wytworzenia w każdem państwie, gdzie zamieszkują Polacy, wspólnej organizacji w formie stałego organu porozumiewawczego, celem realizowania wspólnych potrzeb narodowych, zebrani delegaci nakreślają zakres działania Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji, deklarując równocześnie swe całkowite podporządkowanie się dyrektywom Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w Warszawie, będącej rzecznikiem Polonji Zagranicznej w ojczyźnie.

Zebrani delegaci działają na mocy mandatów, uzyskanych od swych organizacyj, po zapoznaniu się ze statutem i regulaminem Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji, deklarują, iż w intencji tejże instytucji porozumiewawczej nie leży wszczynanie walk z jakiemkolwiek innem ugrupowaniem emigracyjnem, ani narzucanie swej woli organizacjom, wchodzącym w jej skład, lub też stojącym poza nią, ani wreszcie chęć reprezentowania organizacyj, które do niej należą; natomiast szczerą intencją zebranych delegatów i celem Rady Porozumiewawczej w uznaniu doniosłości potrzeby zespalania polskiego żywiołu we Francji między sobą i z krajem oraz potrzeby zacieśnienia kontaktu z urzędowemi czynnikami polskiemi i wogóle pogłębienia zaufania i szacunku dla placówek polskich — jest: ścisłe nawiązanie porozumienia międzyorganizacyjnego nawet z ugrupowaniami, stojącemi poza Radą na zasadzie równości i sprawiedliwości społecznej w kierunku rzeczowej obrony wychodźtwa, Polski i Francji.

Związek Robotników Polskich
(—) Stefan Rejer, prezes

Związek Sokolstwa Polskiego
(—) Szałkowski, prezes

Federacja Byłych Wojskowych
(—) Dr. Kozłowski, prezes

Związek Strzelecki
(—) Lisiewicz, prezes

Związek Towarzystw Teatralnych
(—) Jędrzejewski, prezes

Zw. Nauczycielstwa Polskiego
(—) Siekierzyński, prezes

Zw. Harcerstwa Polskiego
(—) Drągowski, delegat

Zw. Tow. im. marsz. Piłsudskiego
(—) Kołczak, prezes

Zw. Studentów Pol. we Francji
(—) Moczarski, delegat

Lille, dn. 12 lutego 1933 r.

Łotwa

Walny Zjazd Polskiego Zjednoczenia Narodowego w Łotwie.

Dnia 5 b. m. odbył się w Dyneburgu pierwszy doroczny zjazd delegatów naczelnej organizacji polskiej mniejszości w Łotwie — *Polskiego Zjednoczenia Narodowego w Łotwie.*

Zjazd zagaił prezes Centralnego Zarządu — Jarosław Wilpiszewski.

Po zakończeniu części uroczystej Zjazdu, przystąpiono do obioru przewodniczącego Zjazdu. Przygniatającą większością głosów przewodniczącym obrano adwokata Konstantego Zeberga. Asesorami zostali: Leon Juchniewicz, Dubowski, oraz sekretarzem — B. Leonowicz. Następnie zebranie przystąpiło do porządku dziennego. Zgodnie z ustalonym porządkiem Zjazdu, prezes Centralnego Zarządu — Wilpiszewski — złożył bardzo szczegółowe i obszerne sprawozdanie z działalności zarządu za ubiegłą kadencję. Bezpośrednio po sprawozdaniu, z ramienia ustępującego zarządu został przedłożony plan działalności na przyszłość.

Wysłuchawszy sprawozdania i planu pracy, członek Rady Zjednoczenia, p. Karłowicz złożył wniosek nagły, ażeby nie otwierać dyskusyj, lecz natychmiast przystąpić do obioru nowego zarządu, a później dopiero, podczas podliczania głosów, otworzyć dyskusję. Wniosek Karłowicza uzyskał większość $^2/_3$ głosów. Po przeprowadzeniu tego wniosku zgromadzenie przystąpiło do obioru nowego zarządu. Drogą tajnego głosowania do Zarządu Centralnego zostali wybrani: *Jarosław Wilpiszewski*, *Bolesław Baużyk*, *Władysław Łapiński*, *Edmund Butnicki* i *Konstanty Zeberg.*

Z chwilą, gdy komisja skrutacyjna udała się do sąsiedniego pokoju obliczyć głosy, przewodniczący otworzył dyskusję nad sprawozdaniem ustępującego zarządu. Przy bliższej analizie sprawozdania podniesiono i silnie zaakcentowano dwie okoliczności: Zjazd jednogłośnie stwierdził, że ustępujący zarząd prowadził swą pracę w bardzo trudnych warunkach. Złożyły się na to: fakt zamknięcia Związku Polaków w Łotwie (dawnej naczelnej organizacji polskiej mniejszości w Łotwie) oraz liczne represje ze strony władz łotewskich, które ludność polska w ostatnich czasach przeżyła. Obie te okoliczności w bardzo odstraszający sposób wpłynęły na ustosunkowanie się ludności polskiej do pracy społecznej i organizacyjnej. By ten, niczem nieuzasadniony lęk przed wstępowaniem do polskich organizacyj przełamać, trzeba było przecież dużego nakładu energji i czasu. Zjazd z zadowoleniem stwierdził, że te trudności Zarządowi Głównemu udało się w zupełności pokonać. Tem jaskrawiej to uwidacznia się, jeżeli porównamy ilość delegatów z ostatniego Zjazdu Polaków w Łotwie i ilość delegatów Zjazdu Polskiego Zjednoczenia Narodowego. Otóż liczba delegatów jest prawie ta sama. To wskazuje na to, że stan posiadania w dziedzinie scalania mniejszości polskiej w Łotwie jest prawie taki sam, jaki był za czasów Związku Polaków, pomimo półrocznej przerwy i represyj, jakie Polacy przeżyli.

W dalszej dyskusji poruszono także sprawę polskiej młodzieży w Łotwie. Stwierdzono, że i w tym kierunku zarząd położył dużo wysiłków i nie bez rezultatów. Poczynił on wysiłki, ażeby zorganizować młodzież w jedną całość— *Związek Polsko - Katolickiej Młodzieży w Łotwie*, któryby scalił całą młodzież na podstawach przynależności narodowej i kulturalnej, niezależnie od zajmowanego przez nią położenia socjalnego. Zarząd dążył do tego, ażeby, zarówno młodzież inteligencka, jak wiejska i robotnicza, zajęły jednolity front wobec zagadnień narodowych i kulturalnych.

Po wyczerpaniu dyskusji Zjazd uchwalił udzielić ustępującemu Zarządowi absolutorjum wraz z podziękowaniem.

Ponadto Zjazd powziął jednomyślnie następujące uchwały:

1) Zorganizowana ludność polska w Łotwie uznaje, że umocnienie sytuacji politycznej i gospodarczej naszego państwa powinno być troską każdego uświadomionego obywatela.

Polacy w Łotwie, nawiązując do powyższego, uważają, że ścisła współpraca narodów: łotewskiego i polskiego wyda jaknajlepsze wyniki.

2) Odnośnie położenia, w jakiem ludność polska znajduje się obecnie w kraju, Zjazd uchwala:

- *a) wypowiedzieć nadzieję, że w przyszłości ustosunkowanie się czynników rządowych do życia polityczno-społecznego polskiego w Łotwie będzie przyjazne i nacechowane ufnością, na jaką ludność polska całkowicie zasługuje;*
- *b) wypowiedzieć żądanie, by oczywiste upośledzenie ludności polskiej w korzystaniu z zastrzeżonej usta-*

wowo autonomji kulturalnej zostało usunięte, drogą otwarcia szkół zamkniętych, zezwolenia na założenie nowych, oraz przez poparcie materjalne kulturalno-oświatowych poczynań ludności polskiej,

c) *podkreślić, że wogóle, a w obecnym ciężkim okresie kryzysowym w szczególności, interesy gospodarcze ludności polskiej powinny być brane pod uwagę narówni z resztą ludności.*

Na zakończenie Zjazd wezwał ludność polską do wytrwałej pracy na wszystkich polach dla dobra państwa naszego, Łotwy i ku chwale imienia polskiego. Ufność w pomoc Bożą oraz we własne siły prowadzi do lepszej przyszłości.

Dalej nastąpiły sprawozdania posłów na sejm, którzy poinformowali zebranych o trudnej sytuacji, w jakiej posłowie mniejszościowi, a w szczególności Polacy — zmuszeni byli prowadzić pracę w parlamencie.

Po wysłuchaniu sprawozdań posłów, zebranie przystąpiło do wolnych wniosków. Podczas dyskusji nad wolnemi wnioskami, *naskutek nieporozumienia czysto formalnego, nieznaczna ilość delegatów Zjazd opuściła.*

Wkrótce potem, po całkowitem wyczerpaniu porządku dziennego, przewodniczący ogłosił Zjazd za zamknięty.

Stany Zjednoczone

Z życia organizacyj

Związek Narodowy Polski urządza kontest werbowania młodzieży do drużyn harcerskich. Kontest potrwa do 1-go lipca r. b.

6-go lipca r. b. Z. N. P. urządza wycieczkę do Polski okrętem „Kościuszko“.

Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie obchodzi w r. b. 60-lecie swego istnienia.

25 czerwca r. b. w Domu Narodowym w Nowym Yorku odbędzie się XIX sejm Zjednoczenia Polsko-Narododowego z siedzibą w Brooklynie, N. Y.

W Cleveland, O. odbył się nadzwyczajny sejm Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej, z siedzibą w Cleveland. Na sejmie tym omawiano tylko sprawy organizacyjne.

Polskie Stow. Dobroczynności w Cleveland, O., ogłosiło, że w 1932 roku po rady do Stow. zgłosiło się 12.246 osób. Koszt utrzymania biura P. S. D., łącznie z pensją urzędniczki, wyniósł w r. ub. 880 dolarów.

W Baltimore, Md., zorganizowane zostało Stow. Polskich Adwokatów.

W Nevarku, N. J. i Irvington, N. J. (miasta sąsiednie) powołano do życia Federację Polskich Towarzystw, do której przystąpiło odrazu 18 klubów i towarzystw.

Uczczenie pamięci Pułaskiego i Kościuszki

Stan Connecticut uchwalił obchodzenie „Dnia Pułaskiego“ 11-go października każdego roku. Jest to 22-gi stan z rzędu, który taką uchwałę przyjął. Poprzednio uchwały zapadły w stanach: West Virginia Illinois, Michigan, Tennessee, Indiana, Wisconsin, New York, Nebraska, Texas, Minnesota, Deleware, Maryland, Arkansas, New Hampshire, Pennsylvania, Missouri, California, Ohio, Massachusetts, New Jersey i Kentucky. Takiej uchwały potrzeba jeszcze w 10 stanach, a wtedy Kongres będzie mógł uchwalić stały „Dzień Pułaskiego“.

W Rochester, N. Y. filja bibljoteki publicznej zostanie nazwana filją im. Pułaskiego. W gmachu tej filji wmurowana zostanie odpowiednia tablica pamiątkowa.

Departament poczty opublikował, że znaczków pocztowych z podobizną Pułaskiego sprzedano ogółem 99.074.600 sztuk, podczas gdy znaczków z podobizną Von Steubena (bohatera niemieckiego) sprzedano 66.000.000 sztuk, z podobizną Ericksona 20.000.000 sztuk i znaczków wydanych celem upamiętnienia wylądowania Norwegów w A m e r y c e 9.000.000 sztuk.

W sejmikach stanowych i w Kongresie St. Zjed. czynione są starania celem ustanowienia dnia 13-go października r. b. jako „Dnia Kościuszki“ z tej racji, że dnia 13-go października r. b. przypada 150-ta rocznica nadania Kościuszce obywatelstwa amerykańskiego i rangi generała brygady.

Protesty przeciwko Polsce

Ostatniemi czasy Ukraińcy, Żydzi, Litwini i komuniści polscy w St. Zjed. urządzili całą moc wieców protestacyjnych przeciwko Polsce, które naogół nie udały się.

Najoryginalniejszym był wiec w Pittsburrghu, Pa., urządzony przez komunistów polskich, na którym murzyn nazwiskiem Rice, jeden z głównych mów-

ców, protestował przeciwko Polsce dlatego, że w Polsce zmusza się mniejszości narodowe do mówienia po... francusku.

Życie kulturalne

W Cleveland, O. i w Pittsburghu, Pa., miejscowe zrzeszenia polskie urządziły akademje ku czci Fryderyka Szopena. W obu akademjach wzięło udział po kilka tysięcy Polaków.

Leopold Stokowski, dyrygent Filadelfijskiej Orkiestry Symfonicznej, oświadczył, że na wiosnę r. b. wyjeżdża do Polski.

Artur Rodziński dotychczasowy dyrygent orkiestry symfonicznej w Los Angeles, Cal., został dyrygentem orkiestry symfonicznej w Cleveland, O.

Prof. Malinowski z uniwersytetu w Londynie, został zaproszony przez uniwersytet Cornell na cykl wykładów o „Rozwoju kultury".

Ryszard Bolesławski, autor kilku książek w języku angielskim na tle wojny polsko-bolszewickiej, został reżyserem filmowym w Hollywood, Cal, w wytwórni Metro — Goldwyn.

Artur Giese, Polak z Chicago Ill., został profesorem uniwersytetu w Stanford, Cal.

Z Czytelni Polskiej w Buffalo, N. Y., w r. ub. 2.525 osób wypożyczyło 10.100 książek. Zaznaczyć należy, że z Czytelni Polskiej korzysta mała cząstka Polaków w Buffalo, gdyż bibljoteka publiczna ma o wiele większy wybór książek polskich, niż Czytelnia Polska.

W bibljotece publicznej w Toledo, O., i w filjach tejże, urządzono wystawę rzeczy z Polski.

Prasa amerykańska ogłosiła, że najpopularniejszem dziełem powieściowem w St. Zjed. jest „Quo Vadis", ale pominęła to, że dzieło to napisane jest przez Polaka, Henryka Sienkiewicza.

Polityka

Poseł do Kongresu St. Zjed. z Detroit, Mich., Jerzy Sadowski, w wywiadzie udzielonym prasie polsko-amerykańskiej, oświadczył, że jest za inflacją dolara i za ubezpieczeniem od bezrobocia.

W Dupont, Pa., skarbnikiem miejskim został Marcin Woźniak, szefem policji Józef Popławski, a rzecznikiem adw. F. Pinola.

W Chicago, Ill., A. G. Urbański został asystentem sędziego sądu spadkowego' T. S. Gordon komisarzem wydziału parków zachodnich, F. Bobrytzke komisarzem parku Lincolna, adw. T. Dziadul asystentem rzecznika miejskiego i A. J. Kowalski asystentem głównego urzędnika administracyjnego Sądu Wyższego.

W Chicopee, Mass., przewodniczącym Rady Miejskiej został W. M. Grocki, a członkiem Rady Szkolnej Jan Zaremba, lat 25, student uniwersytetu Northeastern.

W Cleveland, O. 24 obywateli polskich przyjęło obywatelstwo St. Zjed., w Buffalo 61.

W Berlin, Conn., został zorganizowany Polski Klub Polityczny.

Z Polski do St. Zjed.

Urząd Immigracyjny St. Zjed. ogłosił, że w czasie od 1-go lipca 1931 roku do 1-go grudnia 1932 roku przybyło z Polski do St. Zjed. 2.238 osób, oraz, że na 2.458 emigrantów polskich zbadanych przez lekarza amerykańskiego w Konsulacie Amerykańskim w Warszawie 847 miało różne braki fizyczne.

Równocześnie Urząd Immigracyjny ogłosił, że do St. Zjed. może dziś bez kłopotów przyjechać z Polski każdy kto będzie w St. Zjed. pracował wyłącznie w kierunku nawiązania bliższych stosunków handlowych polsko-amerykańskich.

Obchody

W Milwaukee, Wis., i w Hamtramck, Mich. (Detroit) odbyły, się obchody 70-tej rocznicy Powstania Styczniowego; a w Newarku, N. J., i Shenandoah, Pa., obchody 15-tej rocznicy rekrutacji do Armji Polskiej we Francji.

Młodzież

Świadectwa z ukończenia szkół średnich otrzymało w Chicago 222 uczennic i uczniów polskiego pochodzenia, a w Cleveland, O. 49.

W Milwaukee, Wis., za najzdolniejszą uczennicę w szkole średniej Riverside uznana została Alicja Szwedowska i odznaczona złotym medalem.

Kronika wypadków

Według obliczeń niżej podpisanego, w styczniu r. b. życie odebrało sobie 14 Polaków w wypadkach automobilowych zginęło 21 osób, zamordowanych zo-

stało 8 osób, z głodu zmarła 1 osoba, na krzesło elektryczne skazana została 1 osoba (Marja Stankiewiczowa, lat 49, z Shamokin, Pa. za zabicie męża) i zmarły dwie Polki liczące powyżej 100 lat (J. Łozoniowa, lat 105, w Marine City, Mich., i Marja Szymańska, lat 106 w Bellmawr, N. J.).

Jan Prawdzic.

St. Zjednoczone w lutym.

Czterdzieści lat na posterunku

Przesyłając redakcjom pism polskich w Ameryce życzenia noworoczne, redaktor „Sokoła Pol.” Stanisław Osada, takie kreśli ciekawe uwagi:

„W „Historji Związku Narodowego Polskiego”, którą napisałem na srebrny jubileusz tej organizacji, znajduje się na str. 396 przedruk ze „Zgody” mojego pierwszego artykułu, który pojawił się na łamach tego pisma 40 lat temu.

„Wprowadziłem nim na porządek dzienny zainteresowań ówczesnego Wychodźtwa w Ameryce sprawę Skarbu Narodowego w Rappersvilu. Przejąłem się nią głęboko w czasie pobytu mojego w Genewie w domu pułkownika Zygmunta Miłkowskiego, który przygnębionemu klęską powstania styczniowego narodowi pierwszy rzucił hasło „Obrony Czynnej” w przygotowaniu się do nowej walki o wolność Polski.

„Na tem to haśle kształtowała się polska dusza Wychodźtwa i z niego później, w przełomowej godzinie dziejów, zrodził się nasz zbiorowy Czyn.

„Od tego czasu trwam na posterunku.

„Czterdzieści lat!

„Kiedy spoglądam wstecz na te lata, z których pierwsze moje kroki stawiałem tu w pracy na niwie dziennikarskiej, społecznej i narodowej, w zdumieniu spostrzegam, że z całej falangi pierwszych pionierów, którzy w prasie polskiej kładli fundamenty pod tak bujne życie Wychodźtwa, ostałem się już z dziennikarzy sam jeden tylko — poza Antonim A. Paryskim — wydawcą Ameryki-Echa” — ostatni!

„Biorę do ręki moją monografję „Prasy i Publicystyki Polskiej w Ameryce” i notuję według kolejności jak się pojawiali przy dziennikarskim warsztacie co wybitniejsze nazwiska tych, którzy pomarli:

„Aleksander Szczepankiewicz, Ignacy Wędziński, Jan Barzyński, Władysław Dyniewicz, Władysław Smulski, Zbigniew Brodowski, R. B. Zborowski, Stanisław Artwiński, Stanisław Szwajkart, dr. Juljan Czupka, Józef Bernolak, Józef Zawisza, Hieronim Derdowski, Michał Kruszka, Franciszek H. Jabłoński, M. J. Sadowski, Henryk Nagiel, Zygmunt Słupski, Alfons Chrostowski, Kazimierz Neuman, Franciszek Szczerbowski, Szczęsny Zahaykiewicz.

„Pomarło też wielu tych, którzy później odemnie na niwie dziennikarskiej się pojawili, jak Stanisław Orpiszewski, dr. J. Iłowiecki, Stanisław Popiel, Ludwik Haduch, Stanisław Zaleski, Stanisław Lempicki, Helena Sawicka, W. Koniuszewski, Bronisław Kułakowski i wielu innych.

„Z najstarszych żyją jeszcze poza A. A. Paryskim — J. J. Chrzanowski, N. K. Złotnicki i Ed. L. Kołakowski, ale w pracy czynnej na tej niwie udziału już nie biorą. Oprócz tego żyje jeszcze w Polsce jeden z tych, których tu zastałem na stanowisku — Stefan Barszczewski.

„Czterdzieści lat!

„Ile w tym czasie nad głową moją przewaliło się burz, gromów i dziejowych kataklizmów... Jakąż wdzięczność winienem Opatrzności Bożej, że wszystko przetrwałem i żywemi oczyma patrzę na potężniejącą z dnia na dzień wolną Ojczyznę.

„A na naszem wychodźtwie polskiem w Ameryce i w naszej prasie... Jakiż olbrzymi ze skromnych początków, które tu zastałem, rozwój i rozmach.

„Już wtedy, czterdzieści lat temu, byli tacy, którzy prasie polskiej dawali najwyżej 25 lat życia, uważając się, jak dziś niektórzy z nas, za ostatnich Mohikanów... Prawda, rysują się ściany potężnego gmachu, czyni wyłomy olbrzymie wzmagający się z dnia na dzień prąd asymilacyjny środowiska w którem żyjemy.

„Ale to było i wtedy, czterdzieści i pięćdziesiąt lat wstecz.

„Z drugiej strony jednak patrzymy przecież na własne oczy na prawdziwy cud, że na czoło naszego Wychodźtwa wysuwają się potomkowie tych pierwszych pionierów, stojący na gruncie polskim niejednokrotnie z większą świadomością od swoich ojców, z silną wolą przekazania tego samego ducha swoim następcom”.

Najstarszy latami służby na niwie dziennikarstwa polskiego w Ameryce,

stanąwszy na progu roku swego jubileuszu, red. Osada zwraca się w dalszym ciągu swego pięknego artykułu z apelem do kolegów redaktorów, aby utrwalali byt Wychodźtwa przez pracę nad młodzieżą.

W. m. Gdańsk

Gmina Polska w Gdańsku a Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy otrzymała pismo następującej treści:

„Gmina Polska w Gdańsku przyjęła z zadowoleniem do wiadomości fakt utworzenia Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy, wyrażając nadzieję, że współpraca z Komitetem przyczyni się do podtrzymania ducha narodowego wśród młodzieży polskiej w Gdańsku".

Kronika Rady Organizacyjnej.

Z posiedzeń Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

W dniach 8.II i 6.III r. b. odbyły się posiedzenia Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Na posiedzeniu w dniu 8.II r. b. szczegółowe sprawozdanie ze stosunków, panujących na terenach emigracyjnych i mniejszościowych, złożył dyr. St. Lenartowicz. Następnie ustalono plan wizytacyj terenowych w roku bieżącym i wysłuchano sprawozdania red. B. Lepeckiego z wizytacji terenu rumuńskiego. P. Lepecki podkreślał konieczność dalszego opierania się w Rumunji na Związku Stowarzyszeń Polskich i udzielania mu wszelkiego możliwego poparcia.

W dniu 6.III r. b. Prezydjum wysłuchało sprawozdania p. prezesa Raczkiewicza z pobytu delegatów Rady w Czechosłowacji. P. prezes z entuzjazmem mówił o patrjotyzmie i wysoko rozwiniętym zmyśle organizacyjnym naszych rodaków na Morawach i Sląsku Czeskim. Przyjęcie delegatów Rady było poprostu wspaniałe. Nawet dzieci szkolne poinformowane były dokładnie o tem, co robi i czem jest Rada Organizacyjna. Społeczeństwo polskie w Czechosłowacji jest mocno skonsolidowane i wie, czego chce. Może ono służyć za wzór innym środowiskom naszym na obczyźnie.

Następnie dyr. Lenartowicz, w sprawozdaniu terenowem, mówił o pomyślnych zmianach na terenie francuskim, wyrażających się w powstaniu Rady Porozumiewawczej Związków Polskich.

Z pobytu wśród Polonji łotewskiej składał sprawozdanie zastępca prezesa Rady, p. prof. dr. J. Szymański.

Na zakończenie, na wniosek p. red. B. Lepeckiego, Prezydjum poleciło biuru Rady zorganizowanie w dniu 4 kwietnia r. b. konferencji prasowej, mającej na celu poinformowanie społeczeństwa w kraju o postępach prac przygotowawczych do *II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i Swiatowego Związku Polaków.*

III-cie zebranie Komisji Organizacyjnej II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i Światowego Związku Polaków

Dnia 14 b. m. odbyło się III-cie zebranie Komisji Organizacyjnej II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i Swiatowego Związku Polaków. Radzono głównie nad sprawą ordynacji wyborczej. Na wniosek p. Mieczysława Fularskiego postanowiono przygotować projekt statutu w terminie do końca maja r. b. Pozatem, zgodnie z propozycją red. B. Lepeckiego — Komisja postanowiła dołączać do protokółów odpisy ciekawszych głosów prasy polskiej w kraju i zagranicą na temat II-go Zjazdu i Swiatowego Związku Polaków.

Młodzież polska z zagranicy pilnie uczęszcza na „Kurs podstawowych wiadamości o Polsce"

Zorganizowany przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy przy współudziale Koła Opieki nad Akademikiem Polskim Zagranicą „Kurs podstawowych wiadomości o Polsce" dla młodzieży polskiej z zagranicy cieszy się wielkiem powodzeniem wśród tej młodzieży. Zarówno na wykłady, jak i na wycieczki kursu zjawia się licznie przebywająca w Warszawie młodzież polska z różnych krajów, głównie ze Stanów Zjednoczonych A. P.

Dotychczas wygłoszone zostały przez najwybitniejsze siły fachowę wykłady z dziedziny literatury („Złoty wiek literatury polskiej“, „Romantyzm polski”, „Współczesna literatura polska“), historji („Ostatnie walki o niepodległość”) oraz z zagadnień ustroju państwa („Ustrój administracyjno-polityczny Państwa Polskiego“). Wycieczki słuchaczów kursu zwiedziły już Zamek Królewski, Belweder (Muzeum Marszałka Piłsudskiego), wystawę malarstwa polskiego w t. zw. „Zachęcie”, Stare Miasto, katedrę św. Jana, wystawę obrazów w Kamienicy Baryczków i starą winiarnię Fukiera.

W dalszym ciągu kurs zwiedzi muzea, szkoły, fabryki, nowe gmachy i dzielnice mieszkaniowe, teatry i t. p. Każdą wycieczkę prowadzi fachowy przewodnik, przyczem wycieczki pomyślane są w ten sposób, iż stanowią uzupełnienie wykładów.

Depesza Związku Polaków na Morawach do Marszałka Raczkiewicza

Związek Polaków na Morawach wystosował następującą depeszę do prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, p. marszałka Raczkiewicza:

„Za trzy dni pracy wśród nas, za wysłuchanie naszych deklaracyj i próśb, za wielkie serce odpłacamy sercem i dziękując za trzydniowy, niezapomniany dla nas pobyt życzymy sił i zdrowia dla wykonania wielkich dzieł dla Polski, tak jak my ślubujemy w jedności i zgodzie pracować dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na naszym małym odcinku.

Za emigrację polską na Morawach — Związek Polaków (—) Prezes Pawełek, (—) Siwok, sekretarz”.

„Nation und Staat“ o Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

Znane niemieckie czasopismo dla spraw mniejszościowych „Nation und Staat” zamieściło w lutowym zeszycie obszerne sprawozdanie z działalności Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy za okres czasu od 1 listopada 1931 r. do 1 listopada 1932 r. Czasopismo podkreśla wielkie zasługi Rady dla Polonji Zagranicznej i dodaje, że historja tej organizacji oznacza duży postęp w urzeczywistnieniu ochrony mniejszości narodowych.

Różne

W sprawie Światowego Związku Polaków

(oryg. koresp. Rady Organizacyjnej)

W 1929 roku odbył się I-szy zjazd Polaków z Zagranicy, oczekiwany z utęsknieniem przez wychodźtwo gnębione niedomaganiami wszelkiego rodzaju, o jakich obywatel kraju, który nie przebywał długich lat na tułaczce, nie ma pojęcia.

Na pierwszym zjeździe Polaków z Zagranicy, jednomyślną uchwałą powołana została do życia „Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy”. Stwarzając ją, tworzono już właściwie „Swiatowy Związek Polaków”.

I-szy Zjazd Polaków z Zagranicy nie miał najmniejszych nawet wątpliwości co do potrzeby istnienia Swiatowego Związku, przeciwnie — powołał go do życia. Nazwa „Rada Organizacyjna” została nadana tylko na okres pięcioletni, na okres próby.

Z uchwał I-go zjazdu wynika, że na drugim zjeździe, mającym się odbyć w 1934 roku, ma powstać stały „Światowy Związek Polaków”.

W ostatnich czasach wiele się czyta szczególnie w organie Rady Organizacyjnej „Polacy Zagranicą”, o powstaniu Swiatowego Związku Polaków, niekiedy również słyszy się o różnicy poglądów na tę sprawę. Jak już wyżej powiedziałem, zdaniem naszem, Swiatowy Związek Polaków już istnieje od roku 1929-go i istnieć bez żadnych wątpliwości będzie i powinien. Następny Zjazd winien tylko zamienić prowizoryczną nazwę naczelnej reprezentacji Polonji zagranicznej — Rada Organizacyjna — na stałą: „Światowy Związek Polaków”.

Słusznie komisja organizacyjna na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy uchwaliła,że okres 5-cioletni, między 1929 a 1934 rokiem, należy wykorzystać na doświadczenia i organizowanie, a wiemy, że doświadczenie uczy najlepiej. Doświadczenia wykazały, że gdy sprawami emigracyjnemi zajmuje się dużo towarzystw i organizacyj, których było czy jeszcze jest w kraju bardzo

wiele, to cierpi na tem najwięcej sprawa społeczna na wychodźtwie.

Fakty wykazały, że gdy chodzi o pomoc w jakiejś sprawie, to jedna organizacja odsyła interesantów do drugiej i najczęściej kończy się wszystko na tem, że pomoc znikąd nie nadchodzi. To są skutki istnienia zbyt licznych, ale za słabych organizacyj opieki nad wychodźcami. Organizacje te przytem, jak się zdaje, nie mają wspólnego planu działania i dlatego wzajemnie się zwalczają.

Wychodźtwo polskie w Danji pragnie istnienia mocnego Swiatowego Związku Polaków i chce, aby ten Związek mógł zajmować się wszystkiemi dziedzinami życia wychodźczego i załatwiał je z pożytkiem dla wychodźtwa.

Rada Organizacyjna, w skład której wchodzi wielu wybitnych i poważnych ludzi, pokazała już co potrafi, ale tego wszystkiego za mało; pragnąc, aby Światowy Związek mógł dać lepsze wyniki, trzeba, żeby całe wychodźtwo poparło go mocno. Swiatowy Związek musi być silny. Bezwątpienia na II-gim Zjeździe w 1934 roku cała Polonja zagraniczna udzieli mu wszechstronnego poparcia.

N. Kożuch.

Prezes Zw. Rob. Pol. w Danji.

Danja w lutym.

Dziesięciolecie Związku Obrony Kresów Zachodnich (Z. O. K. Z.) na Śląsku

Zaczątkiem Z. O. K. Z. było powstanie śląskie. Dało ono impuls Radzie Narodowej w Poznaniu do stworzenia w r. 1919 *Komitetu Obrony Śląska*, którego celem było organizowanie pomocy moralnej i materjalnej dla akcji powstańczej i plebiscytowej na Śląsku.

Gdy ucichły ostatnie strzały III-go powstania śląskiego, zdawałoby się, że i właściwy cel istnienia komitetu wygasł. Założyciele jednak zdawali sobie sprawę z tego, że zadanie swe wypełnili tylko połowicznie. Zespolony z Macierzą Sląsk należy otoczyć opieką moralną, wydać walkę panoszącemu się wszędzie germanizmowi. Te same cele przyświecały istniejącym podczas powstań Radom Ludowym na Slązku, które przekształciły się w *Towarzystwo Obrony Kresów Zachodnich.* W r. 1922 te dwa Towarzystwa łączą się i rozpoczynają organizowanie Kół na terenie całego Sląska. Akcja ta przybrała na sile w r. 1923, o czem świadczy ilość nowozałożonych Kół sięgających liczby 128. Rok 1924 wykazuje dalszy rozrost i imponującą liczbę 210 Kół. W r. 1925 rozpoczęto ściślejszą pracę organizacyjną. Koła nie wykazujące żadnej żywotności zaczęto likwidować i zakładać nowe. Liczba członków wzrosła z 5.124 do 17.286 osób. Praca idzie teraz w wzmożonem tempie. Z. O. K. Z. wykazuje niebywałą aktywność, działalność Związku obejmuje wszystkie dziedziny życia społecznego i politycznego. Wszędzie tam gdzie grozi niebezpieczeństwo czy uszczuplenia polskiego stanu posiadania, czy prestiżowi narodowemu Z. O. K. Z. śpieszy z wydatną pomocą.

Dla zilustrowania działalności Związku przytoczę kilka przykładów, świadczących o jego patrjotycznej pracy.

Przedewszystkiem tam gdzie chodziło o podniesienie ducha, o okazanie żywotności i patrjotyczności polskiego żywiołu na Śląsku Z. O. K. Z. okazał dużo życia. Potężne manifestacje przeciw zakusom rewizjonistycznym Niemców, zorganizowane przy udziale wielotysięcznych rzesz, robiły podniosłe wrażenie. Związek przeprowadza akcje propagandy Pomorza, bojkotu Gdańska w odpowiedzi na hakatystyczne wybryki szowinistów gdańskich, organizuje wiece przedwyborcze nawołując do tworzenia wspólnego polskiego frontu. Na drodze do zjednywania głosów polskich Z.O.K.Z. odnosi sukces niebywały. Gdy przy wyborach do Sejmu Slązkiego w r. 1928 cyfra Niemców wynosiła 178.654 w r. 1930 spadła do 100.156.

Podczas ostatniego spisu Związek podejmuje akcję uświadamiającą, wykazującą zmniejszenie stanu posiadania niemieckiego na Slązku do 74.000 głów.

Na polu gospodarczem Z. O. K. Z. toczy boje przeciw inwazji i wpływom obcego kapitału, wyzyskiwaniu polskiego robotnika, zatrudnianiu obcokrajowców w przemyśle etc.

Na terenie oświatowym Z. O. K. Z. walczy o duszę polskiego dziecka, organizuje kolonje dla 39.000 dzieci, prowadzi propagandę wśród rodziców za zapisywaniem swoich dzieci do szkół polskich. I na tem polu Z. O. K. Z. odnosi sukces niemały. Gdy w r. 1922/23 było w szkołach polskich 143.612 dzieci, w niemieckich zaś 23.604, to w r. 1932 ilość dzieci polskich wynosi 205.251, niemieckich zaledwie 18,473.

Praca Z. O. K. Z. nad utrwaleniem polskości Śląska wydaje obfity plon o czem świadczy choćby fakt, że gdy w chwili przejmowania Śląska mieliś-

my Niemców 318.000, obecnie Śląsk liczy ich zaledwie 100.000.

Śląsk wykazał, że mimo kilkusetletniej niewoli duch polski nie zaginął tu, że w żyłach Ślązaków płynie polska krew. Lud śląski gotów jest bronić swoich praw przed nieuzasadnionemi roszczeniami do ostatniej kropli krwi i wykazać światu, że Ojczyzna jego jest tylko jedna, a tą jest Polska.

Z. O. K. Z-owi należy się uznanie za jego pracę i wysiłki i życzyć mu należy, aby praca jego była nadal tak owocną jak dotychczas ku chwale i pożytkowi naszej Ojczyzny.

Władysław Oszelda.

Uzupełnienie

W uzupełnianiu informacyj zawartych w artykule p. Łucji Kipowej (Nr. 1-szy „Polaków z Zagranicy" z 1933 roku) komunikujemy, iż między członkami „Stałej Międzynarodowej Konferencji Towarzystw Opieki nad Emigrantami" (C. P. P. M.) znajduje się, oprócz Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, również i Stowarzyszenie Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie.

Nowe wydawnictwa.

Kpt. Mieczysław B. Lepecki. **Gran Chaco** i spór o nie między Paragwajem i Boliwją.—Warszawa, 1932, str. 36.

Jako odbitka z kwartalnika „Wiadomości Służby Geograficznej" (Nr. 4 — 1932 r.), ukazała się w handlu księgarskim bardzo aktualna i cenna broszura o Gran Chaco pióra znanego pisarza - podróżnika, kpt. Mieczysława B. Lepeckiego, autora licznych opisów podróżniczych i monografij o krajach południowo-amerykańskich.

Kwestja Gran Chaco jest jednym z tych specyficznie południowo-amerykańskich zatargów terytorjalnych, który od czasu do czasu zaostrza się i dostarcza prasie całego świata materjału do sensacyjnych wiadomości, ale którego istoty i właściwego znaczenia ogromna większość czytelników prasowych nietylko u nas, ale i w krajach bardziej nim zainteresowanych, nie rozumie. Należy więc powitać z uznaniem ukazanie się specjalnej monografji, poświęconej temu zagadnieniu. Opublikowanie jej nastąpiło w momencie najbardziej odpowiednim, bo od szeregu miesięcy pojawiają się ponownie na łamach prasy codziennej sensacyjne telegramy o wojnie boliwijsko - paragwajskiej na tle zatargu o Gran Chaco.

Jak słusznie podkreśla autor, do tego terytorjum, którego obszar sporny jest obliczany na 450.000 klm², roszczą sobie pretensję „dwa najbardziej upośledzone pod względem politycznym kraje południowo - amerykańskie". Tkwi w tem jakiś fatalizm dziejowy, który musi zastanowić każdego po przeczytaniu tej broszury i który nie da się wytłumaczyć racjami rozumowemi. By należycie uwypuklić ten moment tragiczny czy tragikomiczny konfliktu paragwajsko-boliwijskiego, autor poprzedził historję zagadnienia Gran Chaco, omawianą w drugiej części broszury, krótkim opisem geograficznym Paragwaju i Boliwji i obszerniejszą charakterystyką samego terytorjum spornego, jego bogactw, mieszkańców, cywilizacji i perepetyj dziejowych. W tych wstępnych rozdziałach wspomina też autor o zatargach, które prowadziły jeszcze w okresie przedkolonjalnym różne plemiona indyjskie o ziemie Gran Chaco. Potomkowie tych plemion są do dzisiaj dominującym czynnikiem ludnościowym zarówno „w parku etnograficznym Ameryki Południowej", jakim jest Gran Chaco, jak i w sąsiadujących i wojujących z sobą republikach Boliwji i Paragwaju. Nic też dziwnego, że dawne antagonizmy guarańsko-inkaickie musiały się stać świadomie czy poświadomie podłożem dzisiejszego sporu politycznego, którego ani uroczyste akty ugody podpisywane kilkakrotnie przez zainteresowane strony, ani interwencje Ligi Narodów, ani przyjazne wysiłki pojednawcze Stanów Zjednoczonych i innych wielkich republik amerykańskich nie były w możności załagodzić. Z biegiem czasu tło konfliktu coraz bardziej się krystalizowało, cele o które ścierają się sąsiednie narody, nabrały większego znaczenia praktycznego—ale jednocześnie zaciemniają go coraz bardziej tezy i memorjały obrończe, konstruowane przez kancelarje dyplomatyczne i stanowiące już obecnie małą bibljoteczkę.

Dla Polski konflikt paragwajsko-boliwijski nie przedstawia specjalnego znaczenia ani nie zagraża interesom naszej emigracji osiadłej w Brazylji i Argentynie na wschód i południe od terytorjum spornego — ale w każdym razie jako naród zaangażowany i zainteresowany w kolonizacji terenów południowo-amerykańskich winniśmy się orjentować w tem zagadnieniu. Praca kpt. Lepeckiego jest źródłowym i wartościowym przewodnikiem w tej materji i stanowi cenny przyczynek do naszej literatury geograficznej i historyczno-politycznej.

J. W.

M. Drzewiecki. Ustrój polityczny i społeczny Polski. Warszawa. Wyd. „Pomoc Szkolna". 55 str.

Omawiana broszura w popularny sposób przeprowadza porównanie między władzą prawodawczą, władzą wykonawczą, ustrojem sądownictwa i stosunkami społecznemi w Polsce przedrozbiorowej i współczesnej.

Z porównań tych każdy czytelnik może wywnioskować, jak dawno już ustrój polityczny i społeczny naszej ojczyzny rozwijał się w kierunku postępowym, demokratycznym, gwałtownie przerwanym przez rozbiory. Polska Odrodzona nawiązała do tej dawnej tradycji Polski przedrozbiorowej i aby zrozumieć urządzenia polityczne dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej, należy w głównych zarysach bodaj zapoznać się z jej ustrojem dawnym.

Celowi temu służy broszura M. Drzewieckiego, którą można polecić zwłaszcza młodzieży szkolnej i samoukom.

M. Drzewiecki. Stosunki Polski z państwami ościennemi. Warszawa. Wyd. „Pomoc Szkolna". 66 str.

Stanowiąc wydawnictwo w serji „Zagadnień historycznych", omawiana książka dotyczy wyłącznie dawniejszych stosunków Polski z państwami ościennemi, a więc z Zakonem Krzyżackim, z Litwą, z Węgrami, z Szwecją i z Turcją. Ostatni rozdział poświęcony został stosunkom z Austrją, Prusami i Rosją od wieku XVIII-go.

Treść tej broszury daje ogólne pojęcie o polityce polskiej zagranicznej w dawnych wiekach, a zakończenie tłumaczy zewnętrzne powody upadku Państwa naszego na schyłku XVIII-go wieku.

Zarówno jak i poprzednia broszura nadaje się skrót p. t. „Stosunki Polski z państwami ościennemi" do powtórzenia i przypomnienia faktów, które wchodzą w program wykształcenia gimnazjalnego. Zwięzły i popularny wykład czyni ten skrót dostępnym dla osób z wykształceniem elementarnem.

Kalendarz „Ludu" i „Przyjaciela Rodziny" na rok 1933. Curityba — Parana. Nakładem Polskich Księży Misjonarzy. 170 str.

Wydawany rok rocznie od szeregu lat Kalendarz ten dla Polaków w Brazylji osiedlonych, obok zwykłych działów kalendarzowych — nowelek, artykułów, wiadomości praktycznych i t. d. — zawiera sporo ciekawych wiadomości o życiu Polonji brazylijskiej.

O „Centralnym Związku Polaków w Brazylji" pisze p. Franciszek Pogorzelski, przedstawiając dzieje inicjatywy i organizacji C. Z. P. oraz obecny rozwój tej potężnej dziś bezwątpienia federacji 181 towarzystw, należących bezpośrednio do C. Z. P. Działalność C. Z. P. jest podzielona na różne Wydziały, obsadzone przez fachowych działaczy, a nad wszystkiemi temi pracami czuwa Zarząd główny w osobach: dr. J. Grabskiego, F. Lachowskiego, F. Szubera, ks. J. Pałki, J. Łakińskiego i in.

Treściwy przegląd życia Polonji w największym kraju Ameryki Południowej daje ks. J. Pałka p. t. *„Jeden rok w historji Polonji w Brazylji"*. Pomimo materjalnego kryzysu znać było ożywienie na wielu polach pracy społecznej: odbył się Zjazd Rolników i wspaniała Wystawa Rolnicza w Kurytybie, powstała *„Polsko-Brazylijska Spółka Handlowa"*, szkolnictwo, pomimo dużych trudności finansowych rozwijało się nadal, tworząc nowe szkoły w Sao Jsao do Triumpho, Tagnaral, Mineiros i innych miejscowościach. Budują się również nowe kościoły.

Artykuł p. Władysława Neumanna p. t. „Węzły przyjaźni polsko-brazylijskiej" zaznajamia z pracami Tow. Polsko-Brazylijskiego „Kościuszko" w Rio, z działalnością Izby Handlowej Polsko-Brazylijskiej w Warszawie, z akcją Wydziału Prasowego „Centralnego Związku Polaków" w Kurytybie, dzięki której w kurytybskich dziennikach brazylijskich coraz częściej znajdują się artykuły i notatki informujące społeczeństwo brazylijskie przychylnie o sprawach polskich.

Dział życia polskiego w Ameryce uzupełnia jeszcze artykuł ks. J. Wiślińskiego p. t. „30 lat pracy polskich księży misjonarzy św. Wincen-

tego a Paulo w Ameryce Północnej".

Brak natomiast w tym Kalendarzu informacyj o Polsce. Wiemy jak poczytną książką jest każdy rocznik Kalendarza w rodzinie całej i dlatego należałoby na ten dział, wiadomości o Polsce, zwrócić większą uwagę, a wówczas Kalendarze „Ludu" i „Przyjaciela Rodziny" niewątpliwie spełniłyby całkowicie swe zadanie, stając się źródłem najpożyteczniejszych i najpotrzebniejszych informacyj, ważnych dla każdego Polaka zamieszkałego w Brazylji.

T. Gleyden.

Nadesłane.

1. *Sprawozdanie „Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji"* za rok 1931. Nakładem „Macierzy Szkolnej" w Czeskim Cieszynie.

2. *P. Sowa. Prusy Wschodnie—Prowincja—bankrut.* Toruń. Rok 1930.

3. *Ratujmy Mazury!* Napisał w II rocznicę plebiscytu *Warmjak P. Sowa.* Toruń, rok 1931.

4. *H. Lewandowski, Szkolnictwo polskie w Niemczech i Prusach Wschodnich.* Toruń, rok 1931.

5. *P. Sowa, Warmja i Mazury.* Utwory rodzime z ilustracjami. Rok 1927, Poznań.

6. *1920—1930. Plebiscyt na Warmji, Mazurach i ziemi Malborskiej.* Nakładem Zrzeszenia Rodaków z Warmji, Mazur i ziemi Malborskiej. Toruń, 1930 rok.

7. *H. Lewandowski i P. Sowa. Polen, Zend, Zeńte, Wistschowt, Hruel.* Toruń. 1930.

8. Sprawozdanie Wydziału *Towarzystwa„ Bratniej Pomocy i czytelni polskiej" w Czerniowcach* za rok 1931. Nakładem Towarzystwa.

9. *Dziesięcioro o Pomorzu.* Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego.

10. *Obrona Pomorza.* Praca zbiorowa pod redakcją dyr. *Józefa Borowika.* Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego. Toruń 1930 r.

11. *Przeciw propagandzie korytarzowej.* Praca zbiorowa pod redakcją dyr. *J. Borowika.* Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego, Toruń 1930.

12. *R. Siebeneichen i H. Strasburger. Spór o Gdynię.* Nakładem Instytutu Bałtyckiego. Toruń, 1930 r.

13. *K. Świątecki. Rozwój portu Gdańskiego.* Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego w Toruniu, rok 1932.

14. *Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego.* Nakładem Instytutu Bałtyckiego. Toruń, 1928 r.

15. *Problem narodowościowy na Pomorzu.* Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego, Toruń, 1931 r.

16. *K. Tymieniecki. Dziejowy stosunek Polaków do morza.* Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego. Toruń, rok 1932.

17. *Roman Dyboski. Żywioł morski w twórczości Józefa Conrada.* Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego. Toruń, 1932 r.

18. *K. Stołyhwo. Zagadnienie masy zdobywczej w nauce i polityce.* Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego. Toruń, 1932 r.

19. *Port Gdynia.* Nakładem Instytutu Bałtyckiego. Toruń.

20. Sprawozdanie z działalności *Ligi morskiej i kolonjalnej* za czas od 1/XI do 1/IV 32 r. Nakładem Ligi. Warszawa, 1932 r.

21. *Stanisław Zieliński. Mały słownik pionierów polskich kolonjalnych i morskich.* Warszawa, Nr. 1, 2 i 3 za kwiecień, maj i czerwiec 1932 r. Nakładem Instytutu wydawniczego Ligi morskiej i kolonjalnej.

22. *Walery Goetel. Bój o parki narodowe.* Kraków, 1931 r. Nakładem polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

23. *Polacy na Dalekim Wschodzie.* Harbin w Chinach. Rok 1928.

24. *Konstanty Jeziorański. Le probléme minoritaire en Europe.* Warszawa, 1932 r. Nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych.

25. *Tadeusz Katelbach. Niemcy współczesne wobec zagadnień narodowościowych.* Bibljoteka Narodowościowa. Warszawa, 1932 r. Wydawnictwo Instytutu Badań Narodowościowych.

26. *Wł. Zaleski. Międzynarodowa ochrona mniejszości.* Bibljoteka Narodowościowa. Warszawa, 1932 r. Wydawnictwo Instytutu Badań Spraw Narodowościowych.

27. *Orlęta.* Miesięcznik młodzieży szkolnej. Nr. 7. kwiecień, 1932 r. Poznań. Poświęcony zagadnieniom Polonji Zagranicznej, pod hasłem: *na pomoc braciom na obczyźnie* (wstępny artykuł *ks. dr.*

St. Janickiego). Rzeczowe omówienie zarówno emigracji jak i mniejszości polskich, opowiadania, wiersze, wspomnienia.

Bogata kronika. Ciekawa, jako bodajże pierwszy objaw zainteresowania się młodzieży szkolnej zagadnieniami Polonji Zagranicznej (m).

TREŚĆ

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk. Społeczna „Zrzeszenie drukarzy“ Pl. Grzybowski 3/5

WYDAWNICTWA
RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW z ZAGRANICY

Pamiętnik I-go Zjazdu Polaków z Zagranicy

14-21 lipca 1929 r. Warszawa — Poznań — Kraków. 272 stron Bogato ilustrowany. Szczegółowe sprawozdanie ze Zjazdu oraz tekst 52 referatów. Niezbędny dla każdego działacza i organizacji polskiej zagranicą. Cena wraz z przesyłką zł. **18** na papierze zwykłym oraz zł. **30** na kredowym.

„Polacy Zagranicą"

Rocznik I. Rok 1930. Stron 372. Zawiera oprócz bogatej kroniki przeszło 50 artykułów, oświetlających całokształt zagadnienia Polonji Zagranicznej, traktując o jej życiu i pracy. Źródłowy przegląd prac Rady Organizacyjnej. Cena rocznika wraz z przesyłką zł. **12.**

„Polacy Zagranicą"

Rocznik II. Rok 1931. Stron 368. Treść, jak wyżej. (Patrz Rocznik I.) Cena wraz z przesyłką zł. **12.**

Jak powstała, czem jest i co robi Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy

Warszawa. Rok 1931. Stron 32. Z ilustracjami. Popularna broszura informacyjno-sprawozdawcza. Cena wraz z przesyłką zł. **0.50**

Ludność polska w Litwie

F. Lenkutis. Warszawa. Rok 1930. Odbitka z I-go rocznika miesięcznika „Polacy Zagranicą". Treściwie przedstawia kwestję polską w Litwie oraz podaje wykaz najważniejszych prac o Polakach w Litwie. Cena wraz z przesyłką zł. **0.40.**

Sprawozdanie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

za czas od dnia 1 czerwca 1930 r. do dnia 1 listopada 1931 r. Warszawa. Rok 1931. Stron 56. Cena wraz z przesyłką zł. **1.**

W rocznicę zawieszenia broni

Wł. Mojmir Warszawa 1932. Treściwe przedstawienie historji zmagań Narodu Polskiego, zmierzających do wskrzeszenia Państwa Polskiego, zmagań uwieńczonych zwycięstwem i trwałym pokojem. Nakładem Rady Organiz. Polaków z Zagranicy. Cena **25** groszy.

Polacy w Stanach Zjednoczonych

J. Stryjewski. Warszawa 1932. Treściwe przedstawienie dziejów Polonji w Stanach Zjednoczonych oraz jej położenia w chwili obecnej Nakładem Rady Organiz. Polaków z Zagranicy. Cena **50** groszy.